Departament Prasy i Informacji
Referat Prasy Zagranicznej

„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE") 24th May 1958. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 24 maja 1958 r. NR. 21 (829)

O NAPRAWĘ I GODNOŚĆ FRANCJI

PRZYCZYNY obecnego kryzysu ustrojowego Francji sięgają głębiej niż niezadowolenie wojska i Francuzów mieszkających w Algerze z kunktatorskiej, chwiejnej i niezdecydowanej polityki rządu paryskiego. W obliczu niebezpieczeństwa zdobywał się on na pacyfikację nie umiał jednak zająć żadnego zdecydowanego stanowiska. Sprawa Algeru jest przysłowiową ostatnią kroplą, która przeważyła cierpliwość czynników wojskowych.

Właściwy jednak kryzys narastał od samego zarania „IV Republiki", która wbrew przewidywaniom i życzeniom nie dała podstaw pod odbudowę dawnego znaczenia Francji. Przeciwnie. Szereg klęsk na terenie międzynarodowym, nie tylko przez Francję zresztą zawinionych, w połączeniu z wiecznym impasem politycznym wewnątrz kraju złożyło się na utratę zaufania świata do Francji jako do państwa i na psychiczne zmęczenie — jeśli nie znudzenie — społeczeństwa francuskiego. Fakty te przyćmiły i w pewnym sensie zneutralizowały korzystne skutki odrodzenia się gospodarki francuskiej i były w pełni wyzyskiwane przez partię komunistyczną, posłusznego wykonawcę rozkazów Moskwy.

Atmosfera niewiary i zniechęcenia została przerwana. Wydaje się dziś, że wypadki algerskie i ich reperkusje w metropolii — we Francji właściwej — zamiast pogłębić do reszty chaos stały się zarzewiem poważnej myśli i hasłem do pozytywnego działania. Kroki o charakterze rewolucyjnym nie pociągnęły za sobą ani rewolucji ani zamieszek. Spokój i powaga przy pełnym zrozumieniu przyczyn kryzysu towarzyszą wysiłkom w kierunku naprawy państwa.

Nikt jeszcze nie wie jaką będzie droga wiodąca do naprawy. Czy i w jakim stopniu oświadczenie gen. de Gaulle z dnia 19 maja przyczynia się do rozwiązania kryzysu i do wskazania sposobów? Czy wniesie uspokojenie w stosunki wewnętrzne — jak twierdzą jedni, czy też pogłębi kryzys — jak utrzymują inni. Pierwsze wrażenie polega tylko na odprężeniu. Wojsko darzy go pełnym zaufaniem — opinia we Francji jest na pewno podzielona. Społeczeństwo w Algerze stoi za nim i co ważniejsze jego osoba budzi również zaufanie wśród muzułmanów algerskich, z których wielu gotowych jest trwać przy Francji pod warunkiem, że ich Francja nie opuści. W przemówieniu na konferencji prasowej de Gaulle powtórzył swą dawną ostrą krytykę systemu partyjnego. Najlepsi ludzie — mówił myśląc o socjaliście p. Guy Mullet — nie mogą w tym systemie wiele zrobić. Poglądy te są w dużej mierze uzasadnione. Obecny system polityczny — według de Gaulle'a — nie może i nie będzie mógł rozwiązać sprawy algerskiej i to było głównym powodem przerwania przez niego długotrwałego milczenia.

Jakie jednak jest wyjście praktyczne? De Gaulle gotów jest objąć władzę w republice jeśli „lud będzie sobie tego życzył". Uważa, że będzie „użyteczny", oddaje się do „dyspozycji kraju", ale z drugiej strony podkreśla, że „nie chce być dyktatorem", że przyjmie tylko władzę „którą republika mu przekaże", przypominając przy tym, że on właśnie republikę odbudował, że przywrócił swobody obywatelskie m.i. swobodę związków zawodowych. Powołał się także na osiągnięcia swoich rządów w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

Twierdząc, że nie jest związany z żadnym stronnictwem politycznym odciął się od skrajnych grup prawicowych. Ciepłe słowa pod adresem Guy Molleta mogą świadczyć o jego gotowości współpracy również z lewicą. Natomiast jego słowa, że winien być powołany w drodze wyjątkowego postępowania w Zgromadzeniu Narodowym, gdyż tego wymagają wyjątkowe czasy — brzmi niejasno jeśli nie dwuznacznie. Przechodząc do spraw algerskich usprawiedliwił działanie wojska, stwierdzając, że wypełniło ono swój obowiązek zapobiegając rozruchom. Wojsko — powiedział — jest narzędziem państwa.

Francja stanęła przed dylematem. Niektóre koła odpowiedziały przypisaniem de Gaulle'owi roli arbitra. Między Algerem i Francją? Między wojskiem i rządem? Zgromadzenie Narodowe odpowiedziało udzieleniem rządowi p. Pflimlin specjalnych pełnomocnictw dla Algeru, wbrew głosom skrajnej prawicy, lecz przy głosach komunistów, które zresztą dla większości nie były potrzebne. Rząd z kolei zapowiedział ważne reformy wewnętrzne i potwierdził swe zaufanie w stosunku do gen. Salan w Algerze, który jest również uznawany za czynnik nadrzędny przez tamtejszy Komitet Ocalenia Publicznego.

Impas polityczny, i co ważniejsze ustrojowy, trwa w dalszym ciągu. Nie na wszystkie pytania udzielono odpowiedzi i nie wszystkie odpowiedzi są jasne. Trudności ustrojowe jednak mogą i muszą rozwiązać sami Francuzi. Przyjaciele Francji, do których się zaliczamy, mogą tylko wyrazić życzenie, aby z dzisiejszego impasu Francja wyszła wzmocniona, silniejsza i zdolna do odegrania w Europie tej roli, do której jest powołana. Brak silnej Francji w obecnym, niebezpiecznym położeniu międzynarodowym daje się odczuć bardzo boleśnie. W układzie sił sojuszu atlantyckiego miejsce Francji zajmować zaczynają Niemcy. Francja z odrodzonym poczuciem godności narodowej i z odnowionym poczuciem odpowiedzialności będzie mogła wykonać swe zadania zwornika na froncie oporu przeciw ofensywie komunistów i przeciw zagrożeniu sowieckiemu. Pominięcie tego zagadnienia uniemożliwi jakiekolwiek trwałe i skuteczne reformy wewnętrzne i spełnienie ambicji narodu francuskiego.

CZESŁAW JEŚMAN

LIBAN KLUCZ LEWANTU

TZW. GROBOWIEC Ahirama w Muzeum Narodowym w Bejrucie jest w gruncie rzeczy pretensjonalnym paskudztwem. Oczywiście jego wartość historyczna jest olbrzymia: Jest to najstarszy ze znanych przykładów pisma literowego fenickiego, praojciec wszystkich nieszczęść jakie spadły na ludzkość za pośrednictwem słowa pisanego i drukowanego. Słowo gadane było mniej groźne, szczególnie przed wynalezieniem głośników, a słowo przekazane drogą hieroglifów czy ideogramów posiada — dla niewtajemniczonych — wartość przede wszystkim zdobniczą.

Sarkofag, chwała libańskiej archeologii, jest ciężki i niekształtny, motywy dekoracyjne niezgrabne, pohettyckie i pseudo- babilońskie w natchnieniu. Nie wszystkie zabytki starożytności są arcydziełami, ile by nie kosztowało ich wykonanie. W pewnym sensie grobowiec Ahirama może służyć jako symbol swojej, dopiero od 13 lat międzynarodowo uznanej, ojczyzny. Przede wszystkim jako dzieło syntetyczne, pochodne w inspiracji, nieciekawe samo przez się, a mimo to posiadające uniwersalne znaczenie.

Aż nazbyt łatwo możnaby było zestawić mniej lub więcej zabawny felieton na tematy libańskie. A więc państwo „arabskie" tzn. mówiące w pewnym sensie po arabsku, które najbardziej boi się przede wszystkim innych, chociaż niewiele bardziej autentycznych Arabów; mikroskopijna, półtora-milionowa republika o 135 milach długości i 40 szerokości wyposażona w najbardziej złożoną konstytucję na świecie, państwo gdzie mniejszości narodowe stanowią większość, założywszy iż w ogóle da się ustalić kto jest w Libanie większością a kto mniejszością i dlaczego; najbogatsze terytorium — na pośrednictwie — na Bliskim Wschodzie w r. 1945 i bankrut, przez ostentację, w dziesięć lat później, „ubogi krewny" świata arabskiego, wydający jedną czwartą rocznego budżetu na reprezentację dyplomatyczną. Przykłady można wytrząsać jak z rogu obfitości. Ale nie byłby to ani pełny obraz ani sprawiedliwy. Dla zorientowania się w całości zagadnienia należy, w największym skrócie chociażby, trochę uwzględnić zupełnie wyjątkową przeszłość tego jedynego na świecie kraju.

Wiadomo naturalnie iż na terytorium dzisiejszego Libanu istniały najstarsze miasta fenickie, Tyr, Sydon, Arvad, Byblos i Beryt, praszczur dzisiejszego Bejrutu. Wkład fenicki do cywilizacji świata, pośredni i bezpośredni, jest też znany. Ale nikt, nawet prof. Arnold Toynbee, nie znaleźli odpowiedzi na pytanie, dlaczego właśnie te a nie inne zatłoczone, śródziemnomorskie miasta, od tysiącleci krzątające się właściwie wyłącznie dookoła robienia pieniędzy, miasta odwiecznych „nuworiszów" kułturalnych, rozrzutnych dusigroszy były tym nieodzownym zaczynem bez którego nie mogły ani obejść się ani nawet egzystować majestatyczne imperia starożytnego Wschodu. Rzym cesarski mniej od nich zależał dlatego przede wszystkim, iż wszystkie ważniejsze domy fenickich bankierów przeniosły się do stolicy świata. A zresztą za dynastii Sewerów, w połowie III w. po Chr., sprowadzono do Rzymu z Fenicji bóstwa i księżniczki właśnie dla dodania splendoru domowi panującemu. Co prawda rodzina ta wywodząca się z libijskiej stolicy prowincjonalnej Leptis Magna była tak niesamowita, że wymagałaby osobnego studium, zwłaszcza dziś, w okresie wchodzenia Afryki na arenę wszechświatową. Septymiusz Sewer, pierwszy z władców swojego domu wybudował Septisonium ostatni z wielkich pałaców cesarskich na Palatynie tak by wywoływało ono szczególnie wielkie wrażenie na przyjezdnych z Afryki, lądujących w Ostii. Karakalla, ten od term, stawiał pomniki Hannibalowi, bohaterowi Afryki.

Liban wynurzył się z zamętu tysiącleci w r. 1945, po ustąpieniu Francuzów, mandatariuszy tej potureckiej prowincji od r. 1918. Republika o syntetycznej nazwie, terytorium, ludności i przeszłości historycznej. I znów „geniusz miejsca" okazał się silniejszy od ludzkich namiętności i wymogów geograficznych. Republiczka nie rozpadła się, nie została pochłonięta przez Syrię, rozbita przez Izrael czy przekupiona przez Haszemitów. Obecnie przeżywa kolejną rundę oporu wobec Nassera. Władca Egiptu w tym wypadku nie występuje jako apostoł haseł neopanarabizmu, lecz jako spadkobierca, o ileż bardziej autentyczny, jednego ze swoich dalszych poprzedników Ramzesa II: zdobywcy, autoreklamiarza i mimo efekciarskich posunięć trzeźwego realisty w polityce. Oczywiście iż w chwili obecnej Zjednoczonej Republice Arabskiej chodzi o wyeliminowanie ambarasującego członka Ligi Arabskiej. Islam, wciąż jeszcze jest decydującym wspólnym mianowni-

(Dokończenie na str. 8)

W NUMERZE:
Z. Stahl: **Moja replika na obronę p. Wańkowicza.** — J. Łobodowski: **Na stary temat.** — W. Patek: **Wybory w Szwecji.** — W. B.: **Brawurowy raid Polaka przez kontynenty Ameryki.** — **Reportaż o Polakach w Walii.** — **X. Mistrzostwa piłkarskie** (Przegląd Sportowy). — **Życie kulturalne.** — **Kronika Wojskowa.** — **Krzyżówka.** — Odcinek powieści **„W stanicy".**

REBELIE I REWOLTY

W NOWOROCZNYM numerze londyńskiego *„Economista"* wydrukowany był artykuł pod tytułem „Dwa oblicza Francji". Artykuł ten okazał się przykładem bardzo dobrego przewidywania. Przedstawiał on szybki rozwój gospodarczy Francji, tempo uprzemysłowienia równe od roku 1953 tempu Zachodnich Niemiec i szybsze niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim, wysoki jakościowo rozwój techniki, potrojenie w porównaniu z okresem przedwojennym produkcji energii elektrycznej, mechanizację rolnictwa i wzrost jego produktywności, wybitną poprawę stopy życiowej itd. Francja, pisał *„Economist"* wkroczyła pod względem gospodarczym i społecznym w wiek XX. System rządzenia jednak pozostał przestarzały. Nadal trwają, mocno zakorzenione, koncepcje dziewiętnastowieczne imperium kolonialnego. Między Francją wieku dwudziestego, a Francją wieku dziewiętnastego — wywodził londyński tygodnik — powinno dojść do rozgrywki, prawdopodobnie w ciągu bieżącego roku.

Rozgrywka zaczęła się. Osadnicy francuscy w Algerii, poparci przez armię, zbuntowali się przeciw rządowi francuskiemu. Chwila rozpoczęcia rewolty była tak obliczona, by wpłynąć na nastroje członków parlamentu w dniu, kiedy nowo wyznaczony premier, chrześcijański demokrata, p. Pflimlin, stawał przed parlamentem ze swoim programem politycznym. Osadnicy i dowódcy wojskowi w Algerii spodziewali się, że w wytworzonej przez nich sytuacji parlament nie zatwierdzi p. Pflimlina jako premiera.

Ten plan się nie udał. Parlament zatwierdził p. Pflimlina na stanowisko premiera przy powstrzymaniu się komunistów od głosowania. Jawnym dążeniem zrewoltowanych osadników w Algerii oraz sprzymierzonej z nimi części prawicowych parlamentarzystów i grupy wyższych wojskowych było oddanie władzy we Francji gen. de Gaulle. Gdyby Francja nie miała rządu, to droga dla gen. de Gaulle stałaby otworem. Ale Francja ma rząd. Związki zawodowe wszystkich kierunków wypowiedziały się przeciw rządom de Gaulle'a. Partia socjalistyczna, pozostająca początkowo na uboczu zdecydowała się wstąpić do rządu i jej przywódca, p. Mollet, objął stanowisko wicepremiera. Rząd Pflimlina został dzięki temu znacznie wzmocniony. Parlament uchwalił znaczną większością głosów, tym razem i komunistycznych, ustawę o wprowadzeniu stanu wyjątkowego we Francji, dając w ten sposób rządowi rozległe pełnomocnictwa.

Amerykańscy i brytyjscy sprzymierzeńcy Francji zachowują się z ogromną powściągliwością, ale jest widoczne, że życzą oni zwycięstwa raczej systemowi rządów parlamentarnych. Obawiają się, że w wypadku przegranej tego systemu polityka francuska mogłaby ulec głębokiej zmianie, osłabiając, lub wręcz rozbijając Sojusz Atlantycki. Wpływ zmiany systemu rządów na rozpoczęte scalanie gospodarcze Europy zachodniej w ramach Wspólnego Rynku też mógłby być, zdaniem niektórych czynników na Zachodzie, ujemny. Z drugiej strony procesy scalania gospodarczego Francji z innymi krajami w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej poszły już dość daleko i całkowite wyłamanie się z nich byłoby trudne.

Możliwość narzucenia Francji swej woli przez milion osadników w Algerii wydaje się nierealna. Francja jest przecież bazą materiału ludzkiego i sprzętu wojskowego, niezbędnego do prowadzenia wojny w Algerii przeciw powstańcom muzułmańskim. Spotykamy w prasie zachodniej wzmianki o możliwości ogłoszenia przez osadników francuskich „secesji" Algerii. Secesji, to znaczy niezależności od Francji. Ale przecież taki sam cel mają powstańcy.

NA DRUGIM końcu Morza Śródziemnego jest też rewolta. Prezydent Libanu, Szamun, postanowił przedłużyć na następny okres swoją kadencję. Jest on pro-zachodni i uznał „doktrynę Eisenhowera" na Środkowym Wschodzie, dlatego jego decyzja spowodowała rewoltę arabskich nacjonalistów, wspomaganych przez Egipt, a zwłaszcza sąsiednią Syrię.

Wkroczenie do północnego Libanu zbrojnych band z Syrii jest faktem dowiedzionym, co na podstawie doktryny Eisenhowera jest wystarczające, by Ameryka udzieliła pomocy zbrojnej rządowi libańskiemu, jeśli on o to poprosi. Ilość amerykańskiej piechoty morskiej, specjalnie przygotowanej do tego rodzaju działań, została na Morzu Śródziemnym podwojona. W Libanie zamieszkuje dużo obywateli amerykańskich i ich obrona, względnie ewakuacja byłaby uzasadnionym powodem do interwencji amerykańskiej, prawdopodobnie łącznie z W. Brytanią. Rosja, na wszelki wypadek ogłosiła ostrzeżenie, za pośrednictwem agencji prasowej, że interwencja Zachodu w Libanie „zagrozi pokojowi" na Środkowym Wschodzie.

Przebieg wydarzeń w Algerii i w Libanie miał tylko jedną wspólną cechę: tu arabscy nacjonaliści, a tam francuscy osadnicy z zapałem niszczyli amerykańskie ośrodki informacyjne, rwali i palili książki oraz czasopisma. Wypadek niszczenia i palenia amerykańskich dolarów nigdzie się dotąd nie zdarzył. Aż zazdrość bierze, jak łatwo jest ludziom w wolnym świecie okazywać uczucia „patriotyczne": wystarczy rzucać zgniłymi pomidorami w amerykańskiego wiceprezydenta i jego żonę, lub zdemolować amerykańską bibliotekę. Tymczasem zwalenie posągu Stalina w Budapeszcie było ciężką robotą. Już nic nie mówimy o Pałacu Kultury w Warszawie. Parafrazując znane dawniej powiedzenie, można dziś twierdzić, że antyamerykanizm, to patriotyzm głupców.

NATŁOK wydarzeń politycznych sprawił, że wystrzelenie przez Rosję nowego „sputnika", o imponującej wadze 1 1/4 tony, nie wywołało wielkiej sensacji. Wystrzelenie tego „sputnika" odbyło się na pożegnanie Nassera, który wrócił do Egiptu. Z wygłoszonej przez niego mowy wynika, że będzie miał poparcie Rosji w polityce wypierania wpływów zachodnich z krajów arabskich. Nie wspomniał natomiast ani słowem o sowieckiej pomocy gospodarczej. Wydaje się, że jedynym towarem, który Rosja dziś chętnie ofiarowuje krajom „niedorozwiniętym", jest przestarzała broń, nieprzydatna już do użytku w wypadku starcia z Zachodem, ale dobra dla wojen lokalnych w Azji i Afryce. Sowiecki atak polityczny na Jugosławię wywarł podobno złe wrażenie na Nasserze. Jest to bowiem atak na politykę neutralności między

ZDZISŁAW STAHL

MOJA REPLIKA NA OBRONĘ P. WAŃKOWICZA

W SPRAWIE REŻYMOWEGO WYDANIA „MONTE CASSINO"

ZALEDWIE napisałem moją odpowiedź dwu publicystom komunistycznym, którzy pierwsi wystąpili w charakterze rzeczników p. Wańkowicza i ogłosiłem ją na łamach **„Orła Białego"** (19. 4. 1958, pt. „Monte Cassino" w wydaniu reżymowym pozbawiono „akcentu antyradzieckiego"), kiedy paryska „Kultura" (kwiecień 1958, dział „Sprawy i troski, str. 97-113)), opublikowała w tejże sprawie obronę własną samego p. Wańkowicza. Obrona to rozwlekła, kazuistyczna, rozpraszająca uwagę czytelnika na drugorzędne szczegóły i często raczej gmatwająca istotę rzeczy niż dążącą do jej wyjaśnienia. Nie piszą tak ludzie, pewni swego i spokojni w sumieniu.

P. Wańkowicz ogłosił tę obronę w formie mowy, a raczej wyjątków z mowy (musiała być kilkogodzinna, skoro same wyjątki zajmują 17 stronic druku paryskiego miesięcznika), którą — jak z wyjaśnień redakcyjnych dowiadujemy się — wypowiedział przed ... Komisją SPK w Nowym Jorku. Wyłoniono ją na jego prośbę w sprawie mojego artykułu pt. „Monte Cassino ocenzurowane — przy współudziale autora" („Orzeł Biały", 21. 12. 1957). **„Protokółu posiedzenia oraz opinii Komisji** — pisze redakcja „Kultury" — **nie otrzymaliśmy do dnia zamknięcia numeru; p. Wańkowicz jednak ma prawo do nie odkładania zbyt długo wyjaśnień w sprawie postawionych mu publicznie zarzutów".**

Dowiedziałem się w ten sposób z prasy w m. kwietniu o powołaniu (w terminie, ani przez „Kulturę", ani przez p. Wańkowicza, niesprecyzowanym) przez SPK w Nowym Jorku Komisji w sprawie zarzutów, zawartych w moim artykule przeciw p. Wańkowiczowi. O powstaniu tej Komisji nikt nie uważał za stosowne mnie nawet uwiadomić, choć odbyła ona co najmniej jedno posiedzenie, skoro p. Wańkowicz miał możność wygłoszenia przed nią swojej, opublikowanej następnie obrony. Tymczasem, w majowym wydaniu tejże „Kultury" (nr. 5/127) ukazał się komunikat wspomnianej Komisji S. P. K., że nie czuje się kompetentna do zajęcia się sprawą. Ciekawe, iż nosi ono datę 22 lutego 1958, podczas gdy redakcja „Kultury" — jak wynika z przytoczonego wyżej cytatu — nie otrzymała orzeczenia „do dnia zamknięcia numeru" kwietniowego.

Niemniej, p. Wańkowicz, zanim opublikowane zostało orzeczenie, powołanej na jego własny wniosek Komisji SPK skierował się zarazem na drogę publicystyki i wyjątki swojej obrony podał do wiadomości publicznej na gościnnych dla siebie łamach wspomnianego miesięcznika. Tymi wyjątkami więc, które zapełniły aż 17 stron druku, zajmę się przynajmniej na kilku łamach „Orła", starając się ograniczać do rzeczy istotnych, dobywanych z gmatwaniny drugorzędnych szczegółów i zasadniczych sprzeczności p. Wańkowicza, których pełna jest jego obronna filipika.

ZA SWYMI KOMUNISTYCZNYMI RZECZNIKAMI — P. WAŃKOWICZ PRZYZNAJE ZARZUT ISTOTNY

W swojej metodzie rozpraszania uwagi słuchaczy-czytelników, p. Wańkowicz obliczył postawione mu przeze mnie zarzuty aż na 23! Naprawdę sprowadzają się one w istocie do jednego, istotnego. Wynika on choćby z samego zestawienia tytułów obu artykułów, które poświęciłem dotąd omawianej sprawie: „Monte Cassino" ocenzurowane — przy współudziale autora i, w wydaniu reżymowym — pozbawione „akcentu antyradzieckiego", jak określili tę samocenzorską operację komunistyczni obrońcy p. Wańkowicza. Najważniejsze zdania, w których sformułowałem ten istotny zarzut w pierwszym z moich artykułów i częściowo powtórzyłem w następnym, brzmią dosłownie:

„P. Wańkowicz ... dokonał skrótów o wyraźnej myśli przewodniej, sprzecznej z myślą oryginału, a odpowiadającej politycznym wymaganiom reżymu ... a d u s u m swoich nowych kontrahentów skreślił wszystko, co wiązało się z konfliktami Polski z Rosją w dawniejszej czy ostatniej przeszłości. Wszystko więc, co było wspomnieniem powstań czy walk legionowych i ostatnio września 1939, kiedy zdradzieckie współdziałanie niemiecko-sowieckie obróciło się przeciw Polsce ze wszystkimi jego fatalnymi konsekwencjami. Zniknęły więc z reżymowego wydania wszelkie wzmianki o sowieckiej okupacji ziem wschodnich i w ogóle o tych ziemiach, o masowych deportacjach, terrorze, więzieniach i łagrach i Katyniu, jako o zbrodni sowieckiej. Wszystko, co głosiło w oryginale książki słowami uczestników bitwy czy samego autora, że Rosja jest wrogiem Polski na równi z Niemcami i że swoje wrogie oblicze także w toczonej wojnie w stosunku do naszego narodu objawiła".

A cóż pisze w swojej obronie na ten sam istotny temat p. Wańkowicz? Przytaczam dosłownie jego najważniejsze, odnośne wypowiedzi:

„Nieuniknione w istniejącej sytuacji nieliczne skreślenia polityczne, odnoszące się do momentów dla bitwy wtórnych, pozwoliły na ukazanie się tej książki w Polsce (str. 102).

„Zarzut pominięcia rozkazu gen. Andersa o rozbiorze w 1939 Polski przez Niemców i bolszewików. — Istotnie nie mogłem podać tego rozkazu.

„Zarzut, że z wydania krajowego znikły wszelkie wzmianki o sowieckiej okupacji, masowych deportacjach, terrorze, łagrach, Katyniu i nawet Kościuszce i Traugutcie. — Istotnie dygresje na te tematy, z natury rzeczy nieliczne w opisie bitwy z Niemcami — przeważnie nie mogły się ostać. Oczywiście dać nie mogłem jednowierszowych wzmianek o Traugutcie „powieszonym przez Moskali" i o Kościuszce więzionym przez nich — w kontekście z tworzoną przez bolszewików Dywizją Kościuszki (str. 105).

„... opisy tortur i prześladowań bolszewickich podane w tym ustępie (dotyczących Katynia — przyp. cyt.) nie mogłyby się ukazać, choćbym sobie tego życzył" (str. 106).

Do przytoczonych wypowiedzi p. Wańkowicza w sprawie zasadniczej nic nie potrzebuję dodawać. Podobnie bowiem, jak jego komunistyczni obrońcy, którzy jeszcze przed nim potwierdzili, że książce w reżymowym wydaniu odebrano „akcenty antyradzieckie" i że ją w takim duchu „przekomponowano", autor sam przyznaje się do zarzuconej mu przeze mnie politycznej cenzury dzieła, przy jego własnym współudziale. Zauważę jedynie tymczasem ogólnie, że p. Wańkowicz przy pisaniu oryginału nie tylko inaczej stawiał wielką sprawę ideologii wojny, która była przedmiotem pominiętego rozkazu gen. Andersa przed bitwą. Nie uważał też za drugorzędne „dygresje" tych momentów „Monte Cassino", w których była mowa o przeszłości i osobistych przeżyciach uczestników bitwy. Jak przytoczyłem obszerniej w moim pierwszym, grudniowym artykule, stwierdzał on słusznie w oryginale, że „nie wystarczy pisać o bitwie — należy pokazać ludzi, którzy tę bitwę robili" (tom II, str. 150). Skreślone samocenzorskim ołówkiem ustępy nie były też wcale tak nieliczne, jak autor w swojej obronie twierdzi.

„MARIA IWANOWNA" I CHWASTY PROZY P. WAŃKOWICZA

Od zasadniczego zarzutu mego, w którym autor przyznaje mi w istocie rację, przejdę do szczegółu, poruszonego przez p. Wańkowicza na końcu jego mowy, co do którego — na 23 kwestie — w jedynym wypadku ma częściową i względną słuszność. Chodzi o wstawkę, dotyczącą rosyjskiego moździerza „Maria Iwanowna". Sprawę tę, również poruszoną przed p. Wańkowiczem w jego obronie przez propagandzistów reżymowych, wyjaśniłem już w artykule, poświęconym p. Koźniewskiemu („Orzeł Biały", 19. 4. 1958). Zrobię to jeszcze raz pod specjalnym adresem p. Wańkowicza.

Otóż wzmianka o „Marii Iwanownie" znalazła się w wydaniu reżymowym na str. 77, w tekście paragrafu nr 14 pt. „Wywiad i przeciwnicy". Proszę przeczytać tenże paragraf w oryginale, na str. 173, tomu I. i okaże się, że nic podobnego tam nie odnajdziemy, czyli wzmianka została w tym miejscu do reżymowego wydania dodana i stała się w odnośnym paragrafie wstawką. Dopiero kiedy reżymowi obrońcy p. Wańkowicza rzucili się na mnie, przypisując złą wolę i reakcyjną deprawację, odkryłem że wzmianka ta została przez autora przeniesiona ze skreślonego niemal w całości paragrafu na samym początku książki nr. 2 pt. „36 Dywizja załamuje się nad Rapido" na znacznie dalsze i zupełnie inne miejsce. Tam więc stała się przecież wstawką. Wstawką, uratowaną przez p. Wańkowicza na chwałę rosyjskiego wynalazku z równą pieczołowitością z jaką cenzurował i wykreślał drażniące nowych wydawców nazwiska jak Kościuszki i Traugutta.

Określenie tej wstawki do paragrafu „Wywiad i przeciwnicy" jako dodatku w stosunku do całości tekstu oryginału, było zapewne niedopatrzeniem. Problem jednak zestawienia obu tekstów, pracowite zakreślenia dokonanych do reżymowego wydania skrótów na 1.226 stronicach trzech tomów oryginału, zakreślenia na których się oparłem, nie są rzeczą łatwą, co każdy może sprawdzić, jeśliby sam tego spróbował. Ponadto, jak zaznaczyłem już w artykule poprzednim, trudno było podejrzewać p. Wańkowicza o tak bezceremonialne przerzucanie perelek swojej prozy z miejsca na miejsce i wstawkę brać za przerzut skądinąd.

Ale był jeszcze jeden powód, dla którego zbyt pochopnie przyjąłem wzmiankę o „Marii Iwanownie" za dodatek do oryginału i byłem skłonny nawet podejrzewać, że nie wyszła spod pióra p. Wańkowicza: nie przypuszczałem, że potrafi napisać zdania tak niechlujne. Jeszcze raz je przytoczę: **„Są to moździerze pierwotnie przeznaczone do zadymiania, które następnie domyślono się zastosować do rzucania pocisków kruszących. Pierwsi domyślili się używać tego rodzaju broni Rosjanie, „Maria Iwanowna" pod Sewastopalem napełniła Niemców przerażeniem ...".** Czy łatwo było „domyślić się", że zdania te były naprawdę autorstwa głośnego pisarza polskiego? Czy nie można było ulec podejrzeniu, że wtrąciła je obca ręka?

Co prawda, teraz kiedy musiałem trochę więcej poczytać prozy p. Wańkowicza i tutaj muszę się przyznać do błędu, Jego język pisarski jest często niechlujny i zachwaszczony jakąś „postępową", z ideowego „kundlizmu",[1]) wynikającą pretensją do kolokwialności. Powinienem był więc domyślić się od razu, że to jego własne pióro tak głosi chwałę rosyjskiej „domyślności".

FOTOGRAFIA DOWÓDCY I INNE NIEŚCISŁOŚCI

Jak czytelnicy mego grudniowego artykułu pamiętają, zarzuciłem p. Wańkowiczowi m.in. to, że reżymowe wydanie książki, wprawdzie zaopatrzone na wstępie w okazałą postać jego samego, wśród kilkuset ilustracji nie przedstawia nigdzie gen. Andersa. Obrona p. Wańkowicza (str. 108) jest pełna sprzeczności, nieścisła i zarazem odsłaniająca jaskrawo nieznośny paradoks moralny wytworzonej przez niego sytuacji, na skutek której o zamieszczeniu zwycięskiego dowódcy polskiego w bitwie o Cassino mają decydować ... komuniści.

P. Wańkowicz mianowicie z jednej strony gęsto się tłumaczy, pisze jakoby **„nie miał żadnego wpływu na materiał ilustracyjny"** i nawet listownie upominał się łaskawie, by nie **„zapomniano umieścić fotografii gen. Andersa".** Ze streszczonych jednak odpowiedzi reżymowych dygnitarzy wynika, że spotkał się z odmową. Z drugiej strony tenże p. Wańkowicz pozwala sobie tuż obok napisać, iż **„bezpodstawne są żale p. Stahla, że gen. Andersa nie ma nawet na scenach zbiorowych. Zresztą i tu p. Stahl mija się z prawdą, bo znajdujemy gen. Andersa na str. 163".** Otworzyłem wydanie reżymowe na wskazanej stronicy, badałem fotografię przez okulary i szkło powiększające, sam i z innymi, ale osoby gen. Andersa nie odkryliśmy. Konia z rzędem temu, który ją odkryje. Po cóż takie niepoważne wykręty, połączone ponadto z insynuacją w moim kierunku?!

Do podobnej kategorii zdumiewających, wręcz naiwnych nieścisłości, tak bystrego zwykle p. Wańkowicza, muszę zaliczyć jego odpowiedź na przypisanie mu przeze mnie ideologii Mackiewicza i Hrabyka. Odpisuje na to dosłownie: **„Mackiewicz wycofał się z publicystyki. Hrabyk uważa, że emigracja powinna być jedynie organem pomocniczym rządu w Polsce ...".** Mackiewicz wycofał się z publicystyki ...?! Czy p. Wańkowicz drwi czy o drogę pyta? Kilka artykułów tygodniowo w „Słowie Powszechnym", coraz nowy w periodyku „Kierunki", pamflet „Londyniszcze" i zapowiedzi dalszych, to ma być wycofanie się z publicystyki?

„TRZECIE MIEJSCE" CZY RACZEJ DWA STOŁKI

W tym samym paragrafie, zatytułowanym „P. Stahl imputuje mi pogląd, że **„należy się pogodzić z zaliczeniem Polski do imperium komunistycznego Moskwy"**, p. Wańkowicz odżegnuje się od tego, jakoteż od teorii p. Hrabyka, nakazującej emigracji polityczną służbę komunistycznemu reżymowi. Następnie, powoławszy się na swoją broszurę „Klub 3 miejsca" oraz na inne mniejsze publikacje, formułuje swoje stanowisko zasadnicze, które jego zdaniem **„nie dopuszcza żadnych frywolnych licencji. Polska nie ma pełnej niepodległości, ale rządzą nią Polacy. Wyznają obcą mi doktrynę, ale nie są agentami Moskwy. Uznaję potrzebę polityki emigracyjnej aczkolwiek dzięki memu zawodowi mogę pracować wydatniej i wszechstronniej poza jej obrębem. Nie mam złudzeń co do trudności osobistych i dla mej pracy, obrawszy trzecie miejsce".**

Osobiście sądzę, że p. Wańkowicz wymyślił dla siebie slogan „trzeciego miejsca" — podobnie jak kiedyś, głośne w przedwojennej Polsce, hasło „cukier krzepi" — w celach zupełnie realnych i praktycznych. Skoro jednak prosi o traktowanie sloganu jako programu politycznego, gotów jestem choć krótko zanalizować przytoczoną deklarację.

Składa się ona z uroczystych i pięknie brzmiących zdań, które kryją w istocie odmienną prawdę i zasadnicze sprzeczności. Przede wszystkim każdy dziś wie, że komunizm nie jest dla Polski tylko obcą doktryną, lecz zarazem godzącą w podstawy naszej wiary i cywilizacji bezbożniczą, niszczycielską pseudo-religią, która ma w Moskwie swoją despotyczną centralę i czyni wszędzie z prawdziwych komunistów swoich ideologicznych agentów. Komuniści zaś z zasięgu sowieckiej strefy okupacyjnej, czyli również polscy, mogą się utrzymać przy władzy jedynie w roli agentów politycznych Moskwy, posłusznych wykonawców jej poleceń. Rozróżnienie p. Wańkowicza jest więc pustą grą słów.[2])

Po wtóre, p. Wańkowicz zawierał swoją umowę wydawniczą o „Monte Cassino" z reżymowym MON'em, gdy na jego czele stał sowiecki marszałek K. Rokossowskij, a jemu przecież nawet ideolog „trzeciego miejsca" nie odmówi charakteru agenta Moskwy. Po trzecie wreszcie, p. Wańkowicz, uznając rzekomo w przeciwieństwie do p. Hrabyka, potrzebę polityki emigracyjnej: a) nie mówi jaka ona powinna być i jakim celom służyć oraz b) siebie samego z góry stawia poza jej obrębem, aby mógł „wszechstronniej" uprawiać pracę zawodową. Zaleca nam więc nieprecyzowaną politykę, której sam jednakże uprawiać nie zamierza, czyli prawdopodobnie dla emigracji nie chodzi o „trzecie miejsce", które zastrzega dla siebie.

Neutralistyczna polityka „trzeciego miejsca" w dzisiejszym konflikcie obu światów? Z trudem i raczej tylko okresowo mogą jej próbować wyjątkowe kraje poza zasięgiem sowieckich sił zbrojnych, ale w żadnym razie nie stoi ona otworem przed narodami sowieckiej strefy okupacyjnej, którym Moskwa narzuciła komunistyczne reżymy. Reżymy te bowiem muszą wykonywać polityczną wolę Moskwy, a ujarzmione narody — zwłaszcza nasz naród — ugina się pod przemocą, ale z całej duszy odrzuca zarówno komunistyczny system jak i sowieckie panowanie.

Gdy w kraju musi więc żyć, aby możliwie najlepiej przetrwać zło, znajdująca się na emigracji część narodu wypełnia dobrze swoje zadanie jedynie wówczas, kiedy staje się wyrazem tego właśnie nieprzejednanego oporu przeciw komunizmowi i Rosji, którego naród w kraju nie może swobodnie ujawniać, ani go w sposób politycznie zorganizowany realizować. Nie ma więc dla nas, ani w kraju ani na emigracji możliwości zajęcia pozycji „3 miejsca" ani pożytecznej dla Polski polityki neutralistycznej.

W praktyce odgrywa też ona zaledwie rolę taktycznego wybiegu, często pomostu do przeprowadzki ze strony na stronę dla poszczególnych jednostek.

Tak wygląda praktyka „trzeciego miejsca" p. Wańkowicza, polegająca zresztą raczej na przesiadaniu się ze stołka na stołek. Od wydania korpusowego książki „Monte Cassino" w Rzymie do reżymowego w Warszawie, od stypendium literackiego amerykańskiej Free Europe — do podróży warszawskiej i umów wydawniczych z przedsiębiorstwami, kontrolowanymi przez komunistów.

„P. STAHL DEMASKUJE MOJĄ INTERESOWNOŚĆ"

P. Wańkowicz poświęca specjalną część swojej obrony sprawie zatytułowanej **„P. Stahl demaskuje moją interesowność"** i ponadto w kilku innych miejscach składa wyznania z zakresu strony materialnej swojego pisarskiego zawodu. Nie sądzę, aby zestawienie ich wywołało w umyśle czytelnika zamierzony przez autora skutek.

Przede wszystkim dowiadujemy się (str. 101), że zaciągnął on się do wojska jako korespondent wojenny na podstawie specjalnego kontraktu, określającego w terminach handlowych warunki służby i gwarantującego mu obok poborów oraz utrzymania — za co zobowiązał się jedynie do wygłaszania odczytów i pisania artykułów w prasie wojskowej — swobodne rozporządzanie prawami autorskimi do książek, pisanych w służbie wojskowej; 2 Korpus, według tej umowy zachowywał tylko opcję na ich wydanie. Muszę przyznać, że jest to jedyny, znany mi wypadek tak troskliwego obwarowania interesów materialnych przez wkładającego mundur pisarza polskiego i nie sądzę, by był objawem szczególnego idealizmu.

Na podstawie tego właśnie kontraktu wstępnego p. Wańkowicz miał możność zawarcia normalnej, prywatnej umowy z 2 Korpusem o wydanie również i „Monte Cassino". Za książkę tę — niezależnie od uposażenia i pełnego wojskowego utrzymania, sztabu pomocników i całego aparatu technicznego, wreszcie pomocy dowódców i innych uczestników bitwy, których relacjami rozporządzał jako najwartościowszym materiałem dzieła — uzyskał p. Wańkowicz od 2 Korpusu honoraria, których łącznej sumy sam nie wymienia, ale które — o ile mi wiadomo — wyniosły niebywałą sumę kilku tysięcy funtów.

Z dalszych finansowych zwierzeń p. Wańkowicza dowiadujemy się, że przybywszy po wojnie na stały pobyt do Stanów Zjednoczonych, został tam stypendystą literackim Free Europe. Stamtąd po kilku latach pojechał w lecie 1956 r. do Polski, celem zawarcia umów wydawniczych z reżymem i wyzyskując do tego celu przelot, zapłacony do Paryża przez Komitet Kongresu Wolnej Kultury Polskiej, projektowany wtedy na m. wrzesień. Kiedy w związku z tym cofnięto mu zaproszenie na Kongres, jak twierdzi, ofiarował równowartość ceny przelotu N. York—Paryż na cztery „nagrody recenzentów". Następnie, cofnięto mu z kolei stypendium Free Europe. W związku z tym cofnięciem, które bez wątpienia utrudniło p. Wańkowiczowi zawodową realizację jego linii „trzeciego miejsca", żali się on mocno, że w ten sposób ograniczono „dalszy zasięg" jego pracy i krytykuje ostro politykę Free Europe, tak hojnej dla niego jeszcze niedawno organizacji.

Ponadto informuje p. Wańkowicz o wynikach swoich transakcji wydawniczych, zainicjowanych tymczasem od 1956 r. z reżymem. I tak, za reżymowe wydanie „Monte Cassino" otrzymał **„dotąd** 17.000 złotych" wypłaconych, jak twierdzi w kraju. Niemniej dodaje, że w 1957 r. zarobki jego wyniosły „niską sumę" 1.961 dolarów, na co złożyły się także honoraria za artykuły i książki w kraju, widać inne niż „Monte Cassino".

Mimo, że cofnięto mu stypendium Free Europe, p. Wańkowicz — jak wynika z jego zwierzeń — nie pozostał zupełnie obojętny kołom amerykańskim, ponieważ jeszcze w ub. roku zjeździł **„USA aż po Kalifornię, to tylko dzięki całkowitemu czteromiesięcznemu utrzymaniu wraz z żoną w Huntington Hartford Foundation, a następnie czteromiesięcznemu pobytowi w Montalve Foundation".**

Okazuje się, że częściowo swoje zawodowe „trzecie miejsce" p. Wańkowicz potrafił utrzymać dotąd, zachowując mianowicie politycznie różnorodne źródła dochodów. Ciekawe, czy kogokolwiek przekonał o swojej bezinteresowności.

„MONTOWANIE" NASTROJU BITWY, CZY „PODSTAWOWA TEZA MARKSIZMU"

Podobnie jak jego komunistyczni towarzysze pióra w polemice ze mną o reżymowe wydanie „Monte Cassino", p. Wańkowicz używa pod moim adresem kilka razy wyrażeń trochę niegrzecznych, którymi nie zamierzam mu się odwzajemniać. Robi to zwłaszcza; gdy poczuje się szczególnie dotknięty moimi uwagami, jak np. z okazji przytoczenia przeze mnie jego własnej złotej myśli na temat roli pieniądza. Pisze więc: **„P. Stahl startuje z pozycji podfałszowanej, przytaczając zdanie z wydania korpusowego: „Na dnie samopoczucia leży pieniądz. Pieniądz leży nawet na dnie — postawy moralnej". Zdanie to było umieszczone w relacji jak żołnierze cieszą się z dowozu sprzętu po załamanym natarciu i nastrój się montuje"** (str. 101).

Gdzie Rzym — gdzie Krym, sprzęt wojenny to nie pieniądz, a poza tym, cóż pieniądz może mieć wspólnego z montowaniem nastroju w bitwie? Przecież żołnierze nie szli na bunkry niemieckie po pieniądze, a Monte Cassino dla nich nie przedstawiało się jako żyła złota, przecież nie zastrzegli sobie żadnego honorarium.

P. Wańkowicz nie przytacza tego kontekstu, mogącego rzekomo uzasadnić jego obronę, ale robi przezornie. Kto weźmie do ręki oryginał i przeczyta strony 72 i 73 tomu II, przekona się, że filozoficzna uwaga o pieniądzu nie jest podyktowana żadną „relacją do kontekstu", a ważność jej została jeszcze podkreślona przez zamieszczone obok zdjęcie brytyjskiego żołnierza na tle Barclay's Banku.

Zresztą o kilka wierszy poniżej w tym samym tekście swojej obrony na str. 104 „Kultury" p. Wańkowicz podaje zupełnie inną wykładnię uwagi o pieniądzu, według której nie chodziło o „kontekst", ale właśnie o zasadę, o sformułowanie „podstawowej tezy marksistowskiej": **„Ustęp przytoczony, którego opuszczenie w wydaniu krajowym p. Stahl złośliwie komentuje, jest zgodny z podstawową tezą marksistowską „Byt kształtuje świadomość". Zrozumienie tej tezy**

(Dokończenie obok)

---

1) „Kundlizm" jest to termin ukuty przez p. Wańkowicza m.i. na nasze rodzime objawy snobistycznego upodabniania się do sfery szlachecko-ziemiańskiej. Przez ideowy kundlizm rozumiem taktyczne zalecanki do modnych haseł „lewicowo-postępowych".

2) Nie jest ono zresztą osobistym wymysłem p. Wańkowicza, a potwierdza moją tezę o jego pobratymstwie ze Stan. Mackiewiczem, u którego się tu wyraźnie zapożyczył. Przypomnijmy jak zachwalił Mackiewicz komunistyczny reżym w Polsce po swoim powrocie do kraju w wywiadzie z korespondentem paryskiego „Le Monde" (rok 1956), p. Filipowi Benowi: „Były tylko dwie możliwości, albo Polska będzie rządzona przez funkcjonariusza sowieckiego, albo władza przejdzie do rąk komunistów polskich. Szczęśliwie byli komuniści polscy, którym Rosjanie oddali władzę". Warto też przypomnieć, że p. Mackiewicz głosił również idee neutralistyczne, czyli „trzeciego miejsca", zanim pojechał do kraju i rozpoczął tam karierę reżymowego publicysty.

(Dokończenie ze strony 2)

dla narodu, który nie stworzył mieszczaństwa, opóźnił emancypację chłopską, nie miał silnej warstwy robotniczej i był rządzony przez inteligencję o poszlacheckiej kulturze, może być bardzo pożądane. Ale uwag przydatnych dla demobilizujących się żołnierzy nie uważałem za stosowne serwować nękanym drętwą mową. Nic p. Stahl z tego nie rozumie".

Istotnie nie rozumiem i wątpię czy ktokolwiek zrozumie to wykrętne a pretensjonalne tłumaczenie. Zaledwie przeczytaliśmy, że chodziło o kontekst i montowanie nastroju bitwy, a już dowiadujemy się o parę wierszy dalej, że p. Wańkowicz wygłaszał tu celowo „podstawową tezę marksistowską" i uprawiał materialistyczną historiozofię dla nauki demobilizowanych żołnierzy polskich. Jedno tylko rozumiem: ktoś tu podfałszowuje, tylko nie ja. Tymczasem prawda, którą p. Wańkowicz stara się tu zagmatwać jest inna i prosta: sentencja o pieniądzu wyrwała się mu z samego dna duszy, jako najbardziej szczere wyznanie.

AUTOR I DZIEŁO

Z tym całym bagażem, p. Wańkowicz stara się przekonać polską opinię, że wydał rezymowe „Monte Cassino" w altruistycznym celu dostarczenia książki czytelnikowi w kraju i po wtóre, że był jako autor w porządku, zawierając tę umowę kosztem samocenzury dzieła i okaleczenia go stosownie do politycznych wymagań nowego wydawcy. Kwestię pierwszą, prawdopodobnego motywu, jakim kierował się tu p. Wańkowicz zostawiam czytelnikom, którzy niechaj sami wyrobią sobie na to pogląd. Zajmę się natomiast ogólnym stanowiskiem p. Wańkowicza wobec problematyki autora i dzieła.

Wypowiada on w swojej obronie kilka tez ogólnych, mających uzasadnić rzekome prawo autora do deformujących operacji na własnym utworze. I tak na str. 102 czytamy: **„Stabilizując rzeczy, których stabilizować się nie da, p. Stahl chciałby i moją książkę ustabilizować na poziomie księgi jubileuszowej...".** Dalej znowu na str. 106 stara się **„wykazać niedopuszczalność domagania się, aby pisarz nie zmieniał „na jotę" tego co raz napisał. Nie tylko dla tego, że przez tę małą „jotę" obali się duża książka (jak „Wrzesień żagwiący", którego wydania odmówiłem), ale i dla tego, że w tym gorsecie żywa literatura tkwić nie może".** W końcowych ustępach swojej obronnej diatryby p. Wańkowicz **broni** kompromisu, zwłaszcza w dzisiejszym położeniu narodu, kompromisu w ogóle i w odniesieniu do pisarza, który **„przywykł** — jak czytamy na str. 113 — **raczej przemawiać ze skrzynki po mydle, niż siedzieć w wieży słoniowej. Robi on kompromis i wtedy, kiedy w Polsce pozwala siebie skreślać cenzurze i wtedy, kiedy na emigracji marnuje talent na urzędzie propagandowym".**

P. Wańkowicz, jak zwykle, nie odznacza się tu w swojej malowniczej prozie zbytnią konsekwencją. Napisał, że nie wolno wymagać od pisarza, by nie zmieniał „na jotę" swego tekstu a zaraz po tym jakby się chlubi, że odmówił wydania „Września żagwiącego" właśnie o taką „małą jotę". Gdzieindziej znów płodzi złotą myśl, z której prosty wniosek, że życie literatury polega na prawie autorów do zmian w napisanych dziełach na żądanie każdego nowego wydawcy, czyli do kręcenia nimi jak szewc kopytem, a trzymanie się pierwotnego tekstu, to „gorset" sztucznie krępujący ten zdrowy puls życia.

Domagając się prawa autora do zmian „na jotę", p. Wańkowicz jakby pośrednio uznawał, że mogą to być jedynie zmiany drobne i nie istotne. Niemniej, wie doskonale, że w rezymowym wydaniu „Monte Cassina" dopuścił się i dopuścił do zmian istotnych, wychodzących daleko poza przysłowiową „jotę". Dlatego też wolno uważać, że p. Wańkowicz w rzeczywistości przyjął w zakresie stosunku autora do dzieła teorię i praktykę, doprowadzoną do doskonałości przez komunistów sowieckich: że książka literacka, historia czy encyklopedia — więc z pewnością i księga jubileuszowa — mogą ulegać w każdym nowym wydaniu coraz nowym zmianom i deformacjom, w zależności od nowej koniunktury politycznej. To p. Wańkowicz nazywa patetycznie ... życiem literatury.

Odnośnie obrony przez p. Wańkowicza kompromisu, jako właściwej wytycznej w naszym obecnym położeniu, nie przestraszają mnie jego demagogiczne, modne drwiny z wierności zasadom i nie podzielam jego kultu elastyczności. Przeciwnie, sądzę że jesteśmy w tak trudnym położeniu, tak osaczeni i naciskani ze wszystkich stron, że ta ośmieszana przez p. Wańkowicza bezkompromisowość zdaje się być jedyną skuteczną obroną, jedynym sposobem zachowania wartości, o które nam wszystkim chodzi. Kompromisy w naszej sytuacji, to równia pochyła i droga do stopniowego rozkładu, przed którym nie uchronimy się na p. Wańkowicza „skrzynce po mydle", w stosunku do której „wieża z kości słoniowej" nie jest zresztą jedyną alternatywą. Myślę, że dotyczy to również naszych autorów. Talent nie stawia poza normą ogólną ani nie stanowi automatycznego rozgrzeszenia.

O stosunku autora do dzieła mam pojęcia również bardziej rygorystyczne. Będąc wyrazem jego twórczości w pewnym okresie rozwoju wewnętrznego, takim powinno zostać i jako takiemu należy mu się szacunek, także ze strony samego autora. Gdy je raz stworzył, odrywa się ono od niego i rozpoczyna życie własne. Życie to jednak polega na coraz nowych reakcjach czytelników, a nie na zmianach tekstu — robionych przez autora i cenzurę. Jeśli autor tymczasem uległ ewolucji — nawet szczerej, a nie dyktowanej przez koniunkturę — niech pisze rzecz nową, a nie przerabia poprzedniej.

Zasady te stosują się również do książki w rodzaju „Monte Cassino", czyli historycznego reportażu, którego główną wartością są materiały dokumentacyjne, relacje uczestników i wszystko, co stało się w nim bezpośrednim zapisem faktów i obrazem ludzi, którzy — według trafnego określenia p. Wańkowicza z oryginału książki, wycenzurowanego w wydaniu rezymowym — tę „bitwę robili". Byli oni zarazem współtwórcami, zredagowanej przez wojennego korespondenta 2 Korpusu historii ich czynów i myśli. Między innymi dlatego — powtarzam za moim pierwszym artykułem w tej sprawie — p. Wańkowicz nie miał moralnego prawa dokonywać w „Monte Cassino" zmian, które dla swoich komunistycznych wydawców wprowadził.

ISTOTA RZECZY

Istota rzeczy polega na tym, że — postawieni wobec niezwalczonej legendy Monte Cassino — komuniści spróbowali w kraju tę legendę sfałszować. Zrobili to, usuwając w wydaniu rezymowym ważne elementy narodowej i osobistej przeszłości ludzi, którzy „bitwę robili" oraz cenzurując idee, które ich do walki prowadziły.

W tym celu, idący po ich myśli autor, starał się możliwie zatuszować, jak to się stało, że żołnierz polski w tej wojnie znalazł się na obcej ziemi i musiał znowu iść do Polski także przez ziemię włoską. Chodziło o to, by nie przypominać września, kiedy o naszej klęsce rozstrzygnęło zdradzieckie współdziałanie niemiecko-sowieckie. Chodziło o to, aby wykreślić lata, które żołnierze polscy po wrześniu przeżyli, aby wykreślić prawdę ich prześladowań i cierpień, ich tułaczkę, więzienia, łagry, Katynie, gehennę rodzin, wszystko czego doznali w Rosji Sowieckiej.

Robiąc to na żądanie komunistów p. Wańkowicz ocenzurował historię i naczelną ideę żołnierza polskiego w ub. wojnie. Pod Cassino bowiem tak samo, jak przedtem we wrześniu czy potem w kraju i na obcej ziemi, we Francji i Norwegii, na pustyni libijskiej czy w Powstaniu Warszawy, walczył on zawsze o rzeczywistą niepodległość, czyli przeciw Niemcom, lecz również w obronie przed zaborczością sowiecką.

Przy takiej cenzurze idei stało się zrozumiałe cenzurowanie i ludzi spod Cassino, a zwłaszcza sprowadzenie do minimum jednego człowieka, dowódcy, który „tę bitwę robił": gen. Andersa. Zrozumiałe z powodu jego wojennej przeszłości, zawierającej — czy to jako dowódcy, który w kampanii wrześniowej walczył zarówno przeciw Niemcom jak i bolszewikom i od niemieckiej oraz bolszewickich kul poniósł rany, czy to jako więźnia Łubianki i dowódcy armii polskiej w ZSRR, który słusznie uznał za konieczne ratować ją dla dalszej walki przez wyprowadzenie z granic sowieckich — najbardziej niepożądane „akcenty antyradzieckie". I zrozumiałe z powodu teraźniejszości, kiedy gen. Anders stał się po wojnie w kraju i na emigracji uosobieniem ideowego dziedzictwa żołnierzy ostatniej wojny, które jest komunistycznym zaborcom Polski najbardziej nienawistne.

Jak wszelka cenzura, tak samo i ta, dokonana na książce „Monte Cassino", pozostanie świadectwem obcej przemocy i własnej, ludzkiej słabości, ale nie osiągnie zamierzonych celów. Nie naruszy głównego obowiązku, do którego się poczuwa w głębi serca naród w kraju i dla którego, możliwie najswobodniejszego i najskuteczniejszego wypełniania, my pozostajemy na emigracji. Wbrew przemocy i naciskom obcym czy załamaniom własnym, wbrew pozornie przemożnemu układowi międzynarodowemu, polska wola niepodległości okazywała się w dziejach i okazuje w dzisiejszym pokoleniu zbyt mocna i głęboka, aby ulec rozkładowi.

Zdzisław Stahl

Na dwa dni przed właściwą rocznicą zwycięstwa pod Monte Cassino Polska YMCA urządziła drugi wieczór filmowy, poświęcony polskiemu wkładowi zbrojnemu w czasie drugiej wojny światowej, z głównym naciskiem na działania 2 Korpusu i samą bitwę o Monte Cassino. Pokaz ten połączony został z wystawą zdjęć, reprodukcji i rysunków, które w liczbie 250 rozwieszone zostały dookoła głównej sali zebrań. Pochodziły ze zbiorów Polskiej YMCA, podobnie jak i filmy wąskotaśmowe, z których kierownik klubu p. **Bolesław Lesiecki** zmontował bardzo interesującą całość.

Do montażu użyte zostały nagrania **Chóru Wojska Polskiego,** filmowy artykuł **min. Hore Belisha,** przedstawiający w szerokiej panoramie wszystkie wydarzenia od kampanii wrześniowej i paktu Ribbentrop—Mołotow, aż do chwili zerwania stosunków polsko-sowieckich. Film ten obejmuje m.in. zdjęcia z Brygady Karpackiej na Bliskim Wschodzie, poczynając od defilady przed min. Edenem, zdjęcia z tworzenia Polskiej Armii na Wschodzie pod dowództwem **gen. W. Andersa,** kampanię libijską 8 armii, obronę Tobruku przez Brygadę Karpacką, i kampanię włoską, z nawiązaniem do Legionu Dąbrowskiego.

Drugą część stanowił obraz przygotowany przez **Z. W. Jaszcza, S. Lipińskiego, M. Czuchnowskiego,** z żywym słowem **Józefa Opieńskiego** w opracowaniu **J. Kołaczkowskiego,** w którym pokazane zostały dzieje powstania Armii Polskiej na Wschodzie, pobyt jej w Persji, Iraku i Palestynie oraz Egipcie, działanie w Tobruku i potem w pustyni Libijskiej, wreszcie przejazd konwojem do Włoch i droga do Monte Cassino oraz szczegółowo odtworzone zdjęcia z samej bitwy.

Życie wojska rzucone było na tło otaczającego je życia tubylców w poszczególnych krajach, pokazując jego barwność na Bliskim Wschodzie i smutny ubrok zrujnowanych działaniami wojennymi całych połaci Włoch. Wśród widzów nie brakło wielu weteranów tych walk, którzy przypominali sobie, już nie bez pewnego rozrzewnienia, bohaterskie czasy. Pokazano również dowódców wszystkich dywizji: generałów Ducha i Rudnickiego oraz zmarłego gen. Sulika. Obraz kończy się dekoracją przez marszałka Alexandra gen. Andersa, nadanym mu przez króla Jerzego VI, orderem Łaźni.

Poprzedni wieczór poświęcony był wojskom lądowym na etapie kampanii wrześniowej, walk we Francji z przekroczeniem granicy szwajcarskiej, tworzeniem wojska w Szkocji oraz udziałem jednostek polskich w całej inwazji na kontynent.

Następny wieczór, który odbędzie się w Tygodniu Lotniku (początek czerwca br.), poświęcony będzie lotnictwu polskiemu w W. Brytanii: bombowcom, myśliwcom i lotnictwu transportowemu, zawierając część czysto głosową z poświęcenia sztandaru oraz przysposobieniu spadochroniarzy. Cykl ten zasługuje na szczególną uwagę i stanowi nowy laur do licznych szczęśliwych poczynań z zakresu działalności kulturalno-artystycznej polskiej YMCA.

* * *

Jednym z niezwykle udanych przejawów twórczości artystycznej emigracji była ostatnio, pierwsza samodzielna wystawa, obrazów, rysunków i ceramiki **dr Haliny Sukiennickiej,** wybitnego prawnika z czasów niepodległości, a potem wykładowcy na naszych wyższych uczelniach emigracyjnych. Urządzona została w kilku salach Polskiej YMCA, która stała się w latach ubiegłych głównym ośrodkiem polskiego życia artystycznego. Rozmiarami swymi dorównywała normalnemu pokazowi prac dojrzałego artysty, zarówno pod względem ilości wystawionych prac, jak i ogólnego ich charakteru i poziomu.

Tymczasem, jak dowiedzieliśmy się z zagajenia otwierającego wystawę **prof. Mariana Bohusza-Szyszki,** pod którego kierownictwem **p. Sukiennicka** kształciła się w Studium Malarstwa Staługowego, chodziło tutaj o pokaz osiągnięć zaledwie 5 lat pracy przygotowawczej jeszcze nie dyplomowanego adepta sztuk plastycznych i dopiero na wniosek prof. Bohusza-Szyszki wystawa ta ma być zaliczona, jako wystawa dyplomowa artystki. Zaledwie w roku 1953 „rozbiła się nad nią bania malarstwa" — jak się wyraził mówca. Na wystawie oglądać można 35 płócień z lat 1955, 1956, 1957 i kilka z r. 1958. W twórczości malarki widać wielką rozmaitość ujęć, niejedno jeszcze wahanie się, niejeden podświadomy zapewne wpływ, a przy tym wszystkim własny, głęboki, dojrzały koloryt przenikający większość dzieł.

Rysunki, przeważnie prowadzone grubą, zdecydowaną kreską, uderzają raczej pewną powściągliwością. Natomiast pierwsze próby z zakresu ceramiki w postaci różnego rodzaju waz, talerzy czy garnuszków, a zwłaszcza prymitywnych w stylu figurynek o przyjemnej polewie przyciągają nie tylko oko, ale i serce i wskazują drogę, na której artystka może mieć szczególne osiągnięcia.

* * *

W innej części miasta **Halina Nałęcz** w drugiej już, założonej przez siebie trzypiętrowej Drian Gallery ambasadoruje sztuce abstrakcyjnej, urządzając trzy równoległe wystawy trzem przedstawicielom tego kierunku: **Amerykaninowi Dawidowi Chapinowi,** o bogatej i żywej kolorystyce, **Anglikowi James Donald Pass** o jednolitej tonacji większości swych dzieł oraz **Kornwalijczykowi** z wyboru **Bruce Taylorowi** rysownikowi i rzeźbiarzowi w metalu, skłaniającemu się ku formom symbolicznym lub stylizowanym z najróżniejszych dziedzin.

P. Nałęcz własnymi pracami przystroiła w sposób doskonale sharmonizowany z otoczeniem wielkie wnętrza wspaniałego dworu „Zdroju" przezywanego „Nałęczowem" (w Midland, Hertfordshire). Staje się on żywym ośrodkiem życia polskiego poza Londynem. Do stołu wielkanocnego zasiadło tam ok. 80 osób a nabożeństwo w zaimprowizowanej kaplicy odprawił młody ksiądz, niedawno przybyły z Kraju.

Gdy mowa o plastyce na emigracji i Kraju nie można pominąć milczeniem seminaryjnego zebrania, jakie niedawno **prof. Marian Bohusz-Szyszko** urządził w Polskiej YMCA i poświęcił omówieniu niedawno wydanego w Polsce dzieła pt. **„Rysunki i Malarstwo Matejki"** ze wstępem **Juliusza Starzyńskiego.** Po przeszło 30-letnich studiach twórczości Jana Matejki, jako bodaj najbardziej spornego twórcy, prof. Bohusz-Szyszko ugruntował sobie pogląd na jego geniusz jako rysownika, dotychczas zupełnie nie znanego nawet fachowcom. Stąd przekonanie, że „za lat kilkadziesiąt imię Matejki będzie wymieniane jako jednego z największych twórców wizji europejskiej XIX wieku". **(n)**

Polskie życie kulturalne

MONTE CASSINO, FILM I PLASTYKA

WIECZÓR POEZJI WIERZYŃSKIEGO W MONACHIUM

Wieczór, poświęcony twórczości Kazimierza Wierzyńskiego, jaki odbył się niedawno w sali Rozgłośni Polskiej w Monachium, był interesującą próbą zaprezentowania polskiej poezji publiczności międzynarodowej. Nie był to zresztą pierwszy eksperyment tego rodzaju. W Roku Mickiewiczowskim monachijska rzeczpospolita narodów oddała jedyny w swoim hołd wielkiemu poecie Słowiańszczyzny na wieczorze, poświęconym „Odzie do młodości". Słowa poety „razem młodzi przyjaciele", powtarzane we wszystkich językach środkowo-europejskich, to była naprawdę manifestacja jego uniwersalizmu i jego testament — ważniejszy dziś jeszcze i aktualniejszy niż przed stu laty.

Wieczór poezji Wierzyńskiego zakrojony był na mniejszą oczywiście skalę. Przemówienia i recytacje utworów odbyły się w językach: polskim, angielskim, francuskim, węgierskim i słowackim. Różnojęzyczna publiczność śledzić mogła przebieg wieczoru z programu w języku angielskim, który zawierał zwięzłą sylwetkę poety, streszczenia przemówień oraz krótkie omówienie recytowanych wierszy.

Program otworzył sam Wierzyński powitaniem zgromadzonych, które — nagrane w Nowym Yorku — zabrzmiało z taśmy dźwiękowej. Kazimierz Sowiński zobrazował sytuację w poezji polskiej u progu działalności skamandrytów. O twórczości Wierzyńskiego w czasie wojny i w latach ostatnich mówił Tadeusz Nowakowski. Irena Paczkowska wreszcie przedstawiła sylwetkę poety-przyjaciela. Wiersze recytowali: Zbigniew Blichewicz, Karol Dorwski, Jerzy Kopczewski, i Wacław Krajewski; prócz tego F. A. Bell — po angielsku, Miklos Konkoly — po węgiersku (w przekładzie znakomitego poety emigracyjnego Beli Horwatha) i Josef Sramek — po słowacku (w przekładzie Imricha Kruzliaka, który przygotowuje właśnie całą serię tłumaczeń z poezji polskiej).

Wieczór był hasłem do rozpoczęcia przedpłaty na „Poezje Zebrane" Wierzyńskiego, które ukazać się mają na jesieni, nakładem The Polish Institute of Arts and Sciences w Nowym Jorku.

SPROSTOWANIE

W numerze 20 (828) „Orła Białego" z dnia 17 bm., w recenzji zamieszczonej na str. 4-5 mylnie podano tytuł wydanej przez „Libellę" powieści Floriana Czarnyszewicza. Tytuł ten brzmi nie „Dzieje pasierbów" a **„Losy pasierbów".** Za pomyłkę tę przepraszamy Autora i Czytelników.

PACZKI BEZ CŁA

HASKOBA

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5.

Targi Poznańskie

Loty bez zatrzymania samolotami

BEA VISCOUNT

W czerwcu, w czasie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich, samoloty BEA latające na linii Londyn—Warszawa — dla wygody podróżnych pragnących odwiedzić Targi — będą się zatrzymywać w Poznaniu.

Czas przelotu: tylko 3½ godziny bez zatrzymywania się po drodze.

Ceny biletów z Londynu:

£38.7.0 (turystyczny w jedną stronę)

£69.1.0 (turystyczny powrotny)

O wszelkie szczegóły, daty i godziny tych lotów, jak i wszystkich innych na liniach BEA należy się zwracać do własnych Biur Podróży, do któregokolwiek z biur BEA, albo do Centrali BEA, Dorland House, Lower Regent Street, London, S.W.1, tel. GERard 9833.

BRITISH EUROPEAN AIRWAYS

WIESŁAW PATEK

Wybory w Szwecji

ZAZWYCZAJ, ilekroć przyszła zima solidna, z mrozem, zamieciami, skuwając lodem rzeki i jeziora, mówiło się, że takiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Wierzyłem w to święcie za młodu. Aż przeczytałem w jakimś piśmie polskim, że za życia jednego tylko pokolenia zawsze się ze sześć takich zim zdarza, lecz się po prostu ich nie pamięta... Zestawienie było porządne, z przytoczeniem lat i temperatur. Przyszło mi ono na myśl, gdy przeczytałem o przesileniu rządowym w Szwecji, od dawna zresztą oczekiwanym przez obserwatorów politycznych, nie wyłączając oczywiście korespondenta „Orła Białego".

Trudno je zresztą nazwać przesileniem, bo słowo to przypomina raczej długotrwałe, pełne intryg politycznych kryzysy rządowe Trzeciej czy Czwartej Republiki Francuskiej, lub przykre, liczące się jedynie z interesami partii politycznych przesilenie polskie z okresu pełnego sejmowładztwa pierwszych lat niepodległości. Skandynawski parlamentaryzm, zwłaszcza zaś szwedzki wykształcił pod tym względem inne formy, przypominające raczej angielską praktykę parlamentarną. Przesilenia zdarzają się tu bardzo rzadko, rząd siedzi od wyborów do wyborów, a jeśli dochodzi do kryzysu rozpisuje się po prostu nowe wybory. Tak się też stało obecnie, ale powracając do porównania z najtęższymi mrozami, przyznać należy, że jedynie najstarsi ludzie pamiętają w Szwecji 2 jedyne rozwiązania parlamentu przed upływem kadencji. Pierwsze z nich przeżywali owi starcy w powijakach chyba, bo odbyło się ono w... 1889 roku.

Drugie z nich świeższej daty, miało miejsce w 1914 roku i związane było nie tylko z kryzysem parlamentarnym, ale i parlamentaryzmu. Ówczesna większość rządowa nie pozwoliła w obliczu zbliżającej się wojny światowej na wzmocnienie budżetu obrony. Gustaw V, który pomimo całej lojalności właściwie do końca życia nie pogodził się z nowoczesnym parlamentaryzmem, dając tego dowody jeszcze podczas drugiej wojny światowej, poprzez centrowych i prawicowych polityków zainspirował wówczas marsz chłopski na Sztokholm. Rząd upadł, a w wyborach, które potem nastąpiły, stronnictwa popierające program zbrojeniowy uzyskały większość.

Obecnie zagadnienie obrony nie stało się bynajmniej kością niezgody. Wprost przeciwnie, mimo, że stanowiło ono poprzednio przedmiot sporów parlamentarnych, pod wpływem „sputników" zmieniono dość zgodnie przy udziale przywódców partii opozycyjnych, zasadnicze wytyczne tak, że obie izby zaakceptowały prawie że bez dyskusji wszystkie najbardziej daleko idące reformy. W Szwecji postawienie tych spraw po latach zaciekłych bojów parlamentarnych, na płaszczyźnie ponadpartyjnej tym bardziej zasługuje na uwagę, że cały tutejszy system obrony uległ jednocześnie najradykalniejszej chyba zmianie od początku swego istnienia. Mówiąc ogólnie Szwedzi postanowili położyć cały nacisk na bronie nowoczesne, których budżet zwiększono od razu pięciokrotnie, wychodząc z słusznego założenia, że jako prawdopodobna ofiara napaści, a przy tym państwo małe, muszą posiadać broń najskuteczniejszą.

Zachowano sobie jednocześnie ze względów politycznych jeszcze na kilka lat wolność decyzji co do wprowadzenia broni jądrowych, chociaż wtajemniczeni mówią, że czego się czasem nie wpuszcza głównym wejściem, może być dużo wcześniej wprowadzone skutecznie przez boczną furtkę. Co w tym wszystkim jest najbardziej charakterystyczne, to po pierwsze łączące się ze spokojną oceną sytuacji międzynarodowej ociąganie się z rozbudową najnowocześniejszych środków walki i ograniczanie się tymczasem do własnych prototypów w oczekiwaniu na amerykańskie, lub „zachodnio-atlantyckie" wynalazki. Drugą charakterystyczną cechą nowego programu jest likwidacja wszelkich „przeżytków", do których zaliczano nie mniej, niż połowę wojennej floty szwedzkiej, tj. 50 jednostek, z których dużo znajdowało się dopiero w budowie, oraz poważne zmniejszenie ilości „konwencjonalnych" samolotów i to pomimo, że szwedzkie lotnictwo myśliwskie należało po wojnie do najliczniejszych i najnowocześniejszych w zachodniej Europie.

Wreszcie przezbraja się i reorganizuje artylerię nadbrzeżną, specjalnie przystosowaną do skalistego i bogatego w głębokie zatoki wybrzeża szwedzkiego. Nie zmieniono natomiast prawie zupełnie stanów ilościowych poszczególnych broni. Zrozumiałe jest, że najdalej idące zmiany przeprowadzono w armii lądowej, po raz nie wiadomo już który zwiększając ruchliwość i siłę ognia samodzielnych brygad pancernych, których zadanie polegać ma głównie na zwalczaniu grup inwazyjnych nieprzyjaciela.

Reformy te, dzięki poważnym jednoczesnym redukcjom dotychczasowego sprzętu, nie spowodowały poważniejszych zmian w budżecie. Potencjał gospodarczy Szwecji jest dziś bardzo duży, a jej standard życiowy najwyższy na świecie, po Stanach Zjednoczonych i Szwajcarii.

Obrona Szwecji pochłania zresztą zaledwie nieco ponad 20 proc. jej budżetu (30-40 proc. w Polsce przedwojennej), a największą pozycję stanowią wydatki na opiekę społeczną, w których kraje nordyckie, jak wiadomo, od dawna przodują całemu światu.

WŁAŚNIE te wydatki socjalne stały się przyczyną wspomnianego na wstępie, upadku gabinetu. Poszło o projekt nowych emerytur ludowych, które według projektu rządowego miałyby stać się dodatkiem do istniejących tu już, acz niewielkich, pensji starczych. Według największej partii opozycyjnej, liberalno-ludowej nie należałoby obciążać wypłatą ich głównie pracodawców, lecz ująć je raczej w formę ubezpieczenia osób zainteresowanych. Trzeci punkt widzenia, podzielany tak przez centrową partię chłopską jak i konserwatystów widziałby najchętniej określoną podwyżkę dotychczasowych pensji starczych i nic więcej.

Warto tu może zaznaczyć, że Szwecja uważana wraz z pozostałymi krajami skandynawskimi za przodującą na odcinku socjalnym, w wielu wypadkach po drugiej wojnie światowej dopiero wprowadzała ustawy, które gdzie indziej, były już wprowadzone z górą przed 20 laty. Tak na przykład ubezpieczenie chorobowe dopiero kilka lat temu, a więc później niż w W. Wielkiej Brytanii zamieniono z dobrowolnego, na obowiązkowe i powszechne. Oczywiście dobrobyt ogólny i bardzo stosunkowo wysokie wynagrodzenie robotnika, jak i szereg innych udogodnień socjalnych sprawiały, że mimo tych „prawnych zaniedbań" los pracobiorców szwedzkich był i tak godny pozazdroszczenia w porównaniu z położeniem polskiej warstwy pracowniczej. Należy też przyznać, że trzeba tak spokojnego wciąż jeszcze zakątka, jak te kraje północne, aby projekt dodatkowych emerytur był jedynym kamyczkiem, o który potknął się i wywrócił gabinet! Szczęśliwy dobrobycie! — chciałoby się mimo woli wykrzyknąć z oczyma zwróconymi w stronę „ludowej Rzeczypospolitej" z 400 tysiącami bezrobotnych.

Trzeba zresztą obiektywnie przyznać, że emerytury były ostatecznym, ale nie jedynym powodem upadku rządu szwedzkiego, który zanim się wywrócił, poślizgnął się już przedtem na maśle... Wszystkiemu, jak się okazało, były winne krowy, których jest stanowczo za wiele, wobec czego ich właściciele postanowili 100—200 tysięcy „zlikwidować". Socjal-demokratyczny rząd oparł się jednak stanowczo takiej próbie wprowadzenia „odpowiedzialności zbiorowej" za nadprodukcję masła, którego pomimo 30 procentowych dumpingowych cen nie było gdzie eksportować.

Zamiast tego obniżono o 2 korony cenę wewnętrzną masła, dodając na pociechę 40 milionów subwencji z podatkowych pieniędzy rolnikom. Okazało się bowiem, że zgoła niepotrzebnie i za wiele jemy margaryny. Cały ten kontredans „nabiałowy", który od miesiąca wyparł z artykułów wstępnych Chruszczowa i Gromykę i nad którym obradował bez przerwy parlament zakończył się w końcu kompromisem, bardziej zdrowym ze względu na masło dla konsumenta, niż politycznie. Ostatecznie wszystko to było przysłowiowym przekładaniem z kieszeni do kieszeni, aby każdego wyborcę zadowolić i żadnego nie zrazić.

Wszystkie stronnictwa polityczne przystąpiły bowiem do kampanii wyborczej z pełną nadzieją: socjaliści na zwiększenie stanu swego parlamentarnego posiadania i odzyskanie większości w drugiej izbie, a opozycja na rozciągnięcie swej większości na obie izby. Odpowiedź na to dadzą wybory już w dniu 1 czerwca.

I.

DAWNO już miałem chęć napisać na stary, hamletowski temat: „Drukować, czy nie drukować"?! Tyle już popaździernikowej, mętnej wody upłynęło pod kołami komunistycznego młyna, a czułe serce słyszy wciąż tę samą melodię. Drukować, czy nie, a jeśli, to na jakich warunkach? Brać forsę, czy platonicznie? Czekać na zaproszenie, czy stanąć do poboru na ochotnika? I w ogóle, jak to zrobić, żeby — zgodnie z rosyjskim powiedzeniem — „I kapitalik zbić i cnotkę zachować"?

A może nie wypada tego tematu poruszać? Po oświadczeniach wielu literackich luminarzy, którzy stwierdzili już dawno, że decyzja nie drukowania w kraju jest zwykłym idiotyzmem, zajęcie przeciwnego stanowiska może stać się równoznaczne z podpadnięciem pod ten werdykt. Ale może to nie takie straszne..? Gdy tylu wokół mędrców, tytuł „idioty" staje się paradoksalnie swego rodzaju przywilejem. Zawsze to mniejszość, czyli elita. Gdy okazuje się, że mędrców jest więcej niż idiotów, cała klasyfikacja staje pod znakiem zapytania. Bo jednak w życiu bywa zwykle na odwyrtkę.

Związek Pisarzy na Obczyźnie wybrnął z zagadnienia przy pomocy dyplomatycznego chwytu. Po nader słusznym stwierdzeniu, że wolność słowa w kraju jest ponownie zagrożona i że mnożą się niepokojące objawy nawrotu do dawnych obyczajów, znana uchwała sprzed kilku miesięcy pozostawiła drzwi otwarte dla indywidualnej decyzji. Zapewne, pisarz nie jest rekrutem, do którego woła się: „Padnij"! albo „Powstań"! — a ten powstaje albo pada na głos kaprala. W zasadzie też zgadzam się całkowicie, że decyzja drukowania w kraju powinna pozostać kwestią osobistego sumienia. Ale przy okazji może byłoby warto określić granicę, do której wolno dojechać i przekroczyć ją bez wejścia w konflikt z sumieniem zbiorowym, istniejącym mimo wszystko, nawet w naszych nienormalnych warunkach.

Jeszcze przed rokiem sprawę stawiano z całym patosem. Czytając niektóre wypowiedzi, wertując niektóre ankiety, człowiek pozostawał pod wrażeniem, że chodzi tu o rzecz niesłychanej wagi. W rękach pisarzy emigracyjnych znalazł się kamień filozoficzny. Przybliżyć go do kraju, a wszystko zamieni się w złoto wolności. Jakże można się opierać? Naród na was czeka, a nawrócony na polskość reżym udziela ojcowskiego błogosławieństwa. „Coser i cantar! — Szyć i śpiewać"! — jak powiadają w takich wypadkach Hiszpanie. Bo przecież i reżym przestał być reżymem, czyli agenturą — jak napisał pewien zdolny (do nieprzemyślanych wystąpień) młodzieniec — a stał się prawowitym rządem. Był nieprawym dzieckiem, aż go w imieniu narodu usynowiono. Po cóż więc ta emigracyjna rebelia?

W lasach północnej Rosji istniał niegdyś (może istnieje po dziś dzień) bardzo pomysłowy, choć prosty sposób na chwytanie ptaków. Głównie chodziło o głuszce. Pułapka składała się z dwu części: na dole klatka, u góry fałszywy punkt oparcia; tokujący w ślepym zachwycie głuszec siadał i natychmiast walił się w dół. Wkrótce przestawał być głuszcem, stawał się pieczystem.

Jaki los czeka na przykład pana Stanisława Mackiewicza, nie wiem. Stary to głuszec, mięso łykowate, więc może i na pieczyste niezbyt się nadaje. Nie o takich zresztą chodzi. A samą historyjkę należy brać metaforycznie; sens moralny ukryty jest tak głęboko, jak w wierszach tych „awangardowych" poetów, których z Apollinairem i Czechowiczem łączy wyłącznie brak kropek i przecinków. I dlatego właśnie, że nie są w stanie postawić kropki nad i, dyskusje z nimi przeważnie wyglądają beznadziejnie.

Pięknie! Mniej więcej przed rokiem wszystkie głuszce odśpiewały swoje serenady, rozesłano wici, co najmniej połowa emigracyjnych pisarzy wypowiedziała się za drukowaniem. Wyszło też na jaw, że jest tych pisarzy znacznie więcej, niż można było podejrzewać, więcej, niż książek, wydanych wspólnie na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat, co świadczy pochlebnie o ich twórczej skromności. Mickiewicz był dumny, że „Żyd przemyca w Litwę tomiki moich dzieł". Dlaczegoż i my nie mamy być dumni z przemytu naszych dzieł przez oczka reżymowej cenzury? Naród błaga o literackie cukierki, byłoby nielitościwie mu odmawiać. Zachęty ze strony publicystyki krajowej nie brakowało.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

NA STARY TE

Po takich miłych początkach podsumujmy wyniki. Książek Mackiewicza i Wańkowicza nie liczę, bo obydwaj przestali być pisarzami emigracyjnymi. Poza tym, „Monte Cassino" ze względu na datę napisania i wydania należy do literatury wojennej, nie emigracyjnej. Pozostaje Gombrowicz, „Leśnik" Kuncewiczowej i kilkanaście wierszy, rozsianych po różnych czasopismach. Cóż jeszcze? Ach, tak! Zredukowany a d u s u m d e l f i n i tom Jana Lechonia. Jeżeli nawet opuściłem przez nieuwagę jakąś pozycję, niczego to w ogólnym bilansie nie zmienia. Po najdokładniejszym przeliczeniu, entuzjastom drukowania w kraju pozostaje sporo niezajętych palców. Jest czym podłubać w melancholijnym nosie.

Stękająca góra zrodziła mysz. Głuszce tokowały w zachwycie przez szereg miesięcy i okazało się, że zniesionych jaj nie wystarczyło nawet na skromny omlet. Ot, nieprzyjemność! Namawiali ich, przekonywali ich, wzywali ich, zaklinali ich. Powiesiwszy emigracyjną cnotkę na kołku, ulegli i zgodzili się. A wyszło tak, jak w znanej generalskiej anegdocie o niegrzecznych junkrach. „I staruszce babci także obiecali i biedaczka w ogrodzie pod deszczem na próżno tyle czasu oczekiwała...". Emigracyjne babcie oczekują po dziś dzień. Cóż za rozczarowanie!

II.

POWIADA arabskie przysłowie: „Gdy na grobach wyrasta trawa zapomnienia, przychodzi wielbłąd i zjada ją". Wielbłądowi z tym do twarzy. Umarłym, z których wyrosła trawa, dużo mniej. Otwiera się tu szerokie pole dla interpretacji. Gorzej jednak, jeśli trawa wyrasta na ludziach żywych, którzy w ten sposób zamieniają się w pastwiska komunistycznych wielbłądów. Podobno i naród, połączony jakąś bliżej nieokreśloną pępowiną z wielbłądzim żołądkiem, czerpie z przeżutej trawy odżywcze soki. Takie, uważacie, emigracyjne witaminy, przepuszczone uprzednio przez żołądek reżymu. Kto chce, niech uwierzy w skuteczność skomplikowanego odżywiania. Inni, niepoprawni „reakcjoniści", pozostaną przy kuchni tradycyjnej.

Wielbłądy ostatnio zdenerwowały się. Wprawdzie emigracyjne babcie, pomne słodkiej obietnicy, nadal oczekują w ogrodzie na jej spełnienie, ale oto anegdota rozwinęła się w zupełnie nieoczekiwanym kierunku. Że młodzi junkrowie pobaraszkowali trochę zanadto, że powrzucali rewizjonistyczne sardynki do dialektycznego fortepianu, że marksistowskiej papudze wkręcili gdzie nie trzeba ostry korkociąg — to jeszcze nie było najgorsze, dopóki odbywało się w rodzinie. Ale jeden z najbardziej filuternych junkrów zdezerterował i poszedł do konkurencji. To dopiero skandal! Domyślny czytelnik już sobie w czułej duszy dośpiewał, że chodzi o Marka Hłaskę.

Nie będę omawiał jego książki. Mówi sama za siebie. Ale jakiż wybuch wściekłości w tabunie wielbłądów! Pod adresem wydawcy padło nawet słowo „prowokacja". I przy okazji dostało się wszystkim pisarzom krajowym, którzy ośmielili się drukować w prasie emigracyjnej. Towarzysz Koźniewski z rozgłośni „Kraj" ogłosił listę proskrypcyjną tych śmiałków, a potem ich pouczał, że nie wypada, że brzydko, że to nie to samo... Co innego, gdy emigrant drukuje w kraju — to dla niego zaszczyt. Ale krajowcowi drukować na emigracji nie wolno, bo wtedy stawia się znak równania między tymi d o b r y m i, których zadaniem jest czyszczenie

POLACY W WALII

Tegoroczny obchód uroczystości 3-cio Majowych w stolicy Walii, Cardiff, złączył się w barwną całość z dniem otwarcia **„Festival of Wales"**. To, że wolne społeczeństwo polskie obchodzi w tym dniu swoje święto narodowe, obwieszczała mieszkańcom Cardiff flaga polska powiewająca przez dwa dni (3-go i 4-go maja) na ratuszu stołecznego miasta. O święcie 3-majowym pisała prasa miejscowa: „South Wales Echo" z dnia 1 maja w wzmiance pt. „Polish Date" przy okazji opisywania przygotowań do „Festival of Wales".

Sam „Festival" — to demonstracja bogactw i możliwości południowej Walii wobec zaproszonych gości z całej Anglii. Celem Festywalu jest ściągnięcie rzesz turystycznych przy okazji organizowanych w Cardiff przeróżnego rodzaju zjazdów. Od czerwca br. rozpoczynają się w Cardiff międzynarodowe zawody sportowe z wielu dziedzin sportu.

Festywal rozpoczął się 3 maja barwnym pochodem, w którym wzięły udział reprezentacje wszystkich działów życia walijskiego oraz wszystkie samodzielne miasta i powiaty. Każdej reprezentacji towarzyszył jakiś „obraz" historyczny, umieszczony na odpowiednio udekorowanym olbrzymim samochodzie. Niespodzianką dla nieprzygotowanego na to widza, oglądającego tę najistotniejszą część pochodu, był udział przedstawicieli narodów zza żelaznej kurtyny, zrzeszonych w organizacji p.n. „British-Baltic and Central European Society". W barwnych strojach narodowych szli Czesi, Łotysze, Estończycy, Polacy, Węgrzy i Ukraińcy. **Najliczniejsza była grupa polska** — przeważnie młodzież w strojach krakowskich, łowickich i opoczyńskich. Konkurują z nimi Łotysze w swoich bogatych strojach, srebrnych puklerzach na piersiach i oryginalnych ludowych nakryciach głowy. Walijczycy zgrupowani na trasie pochodu żywo reagują na widok tej grupy. Przed ratuszem miasta, gdzie książę i księżna Gloucester przyjmują pochód — publiczność okrzykami i oklaskami wita przedstawicieli narodów „na wygnaniu".

Dalej idą oddziały wojska wszystkich rodzajów broni, organizacje cywilne z oddziałami policji i „civil defence" na czele, organizacje sportowe, przysposobienia wojskowego, harcerstwa. Wreszcie pomysłowe stoiska na samochodach, ilustrujące rolnictwo i jego przetwory, handel i przemysł walijski. Na zakończenie niespodzianka: dział p.n. „Entertainment and Leisure" (Wypoczynek i rozrywka), z królową piękności Walii w otoczeniu wielu pięknych wicekrólowych na czele, na udekorowanych samochodach. Pochód zaczyna i kończy okazały „Y Draigh Goch" — Czerwony Dragon, fantastyczny smok — symbol Walii. Na trasie pochodu flagi brytyjskie i wszystkich prowincji walijskich. Po lewej i prawej stronie ratusza — powiewają także flagi brytyjska i walijska. Po środku, nieco niżej, nad samym wejściem głównym do ratusza — flaga polska.

* * *

Akademia 3-majowa zorganizowana przez miejscowe Koło SPK wespół z innymi organizacjami polskimi odbyła się w udzielanej tylko w wyjątkowych okazjach sali gmachu „Temple of Peace". Podium udekorowano herbami wszystkich miast polskich. Przed akademią odprawiona została msza św. na intencję Polski Wolnej i Niepodległej przez **ks. Pasternaka.**

Akademię zagaja przewodniczący Komitetu organizacyjnego **p. J. Hetman**, witając przedstawicieli społeczeństwa brytyjskiego i narodów zza żelaznej kurtyny oraz wielu sąsiednich i miejscowych organizacji polskich. Po nim zabiera głos — **p. G. A. S. Turnbull**, radny m. Cardiff, miejscowy sędzia pokoju, zna-

Nakładem „Biblioteki Kultury"

MAREK HŁASKO

CMENTARZE — — NASTEPNY DO RAJU

KSIĄŻKA, KTÓRA NIE MOGŁA UKAZAĆ SIĘ W KRAJU

CENA 15/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S.W.11.

EMAT

starej patelni, by udawała słońce socjalizmu, a tamtymi z ł y m i, ujadającymi na komunizm.

Czyli — mogą z nami rozmawiać, ale z góry! Bo my nie należymy do dobrego towarzystwa. Wolno emigrantowi przyjść kuchennymi schodami i z czapką w rękach złożyć noworoczne życzenia. Dostanie za to kieliszek wódki i dwa złote w wyciągniętą łapę. Natomiast krajowcowi schodzić w takim samym celu do emigracyjnej piwnicy nie wypada. Obniżyłby swój poziom towarzyski.

Oczywiście. Hłasko zdecydował się na wydanie „Cmentarzy" na emigrację tylko dlatego, że w kraju nikt by ich nie wydał. Wściekłość jest więc podwójna, choć zamaskowana pozornym lekceważeniem. Wysunięta przez Koźniewskiego zasada obowiązuje jednak wszystkich i wszystko. Nawet wiersze Iłłakowiczówny i Zagórskiego. Pisarz krajowy staje się trefny z chwilą, gdy wszedł w kontakt z wydawnictwem czy pismem emigracyjnym. Natomiast drukowanie w kraju to k o s z e r. Taki jest kodeks towarzyski, obowiązujący potulne babcie, wciąż oczekujące pod deszczem.

Czytam w „Nowej Kulturze" z 27 kwietnia znamienne rady i wskazówki. „Jeśli Polacy, mieszkający za granicami kraju, chcą służyć rzetelnie polskości, muszą zrozumieć właściwie doświadczenie październikowej lekcji historii. Nie poddawać się, ani tym bardziej nie powodować nowej fali histerii antykomunistycznej, ale konsekwentnie, ofiarnie, niestrudzenie stawiać mosty współpracy — a nie przeszkody — między krajem a Polonią w dziedzinie społecznej, gospodarczej, kulturalnej. Taka jest nasza prosta, życzliwa rada".

Z patriotycznego tonu przemówili. A więc hurmem, chłopcy! Będziemy stawiać mosty dla towarzysza starosty! Tylko że, psiakrew, te mosty mają być jednokierunkowe. Wszystkie prowadzą do komunistycznej Kanossy. To już chyba wyminiemy je. Pójdziemy w bród, albo wpław i to w zupełnie innym kierunku.

III.

GDYBY reżym otworzył szeroko bramy dla c a ł e j literatury emigracyjnej, nie wyłączając jej odcinka, zaangażowanego ideologicznie, sytuacja zmieniłaby się całkowicie. Gdyby w ślad za „Leśnikiem" poszły „Klucze", w ślad za „Monte Cassino"— „Dzieje rodziny Korzeniowskich"... Ale do tego nigdy nie dojdzie. Dotychczasowe wyniki mówią same za siebie. Jeżeli tak było w najbardziej liberalnym okresie, pod świeżym wrażeniem „października", to jak będzie w przyszłości, zarysowującej się pod znakiem tendencyj wstecznych? Daremne złudzenia! Zmoknięte babcie nie doczekają się wizyty filuternych junkrów.

„Nowa Kultura" mówi eufemistycznie o pisarzach „mieszkających za granicą". Otóż nie jest to właściwe określenie. Część literatury polskiej pozostała poza krajem nie po to, żeby mieszkać. Na wojnie się n i e m i e s z k a. A jakiż był inny sens pozostania na Zachodzie, jeśli nie wojna na podwójnym froncie: kulturalnym i politycznym? Wybór był świadomy i konsekwencje jasne. Teraz dopiero okazuje się, że mamy zlikwidować naszą walkę, albo przynajmniej osłabić jej natężenie. W imię czego? W imię polskości, utożsamianej kłamliwie z komunizmem. Za jaką cenę? Za cenę kilku łaskawie rzuconych ochłapów.

Bardzo wysoko sobie cenię pisarstwo Kuncewiczowej, oddaję co cesarskie Gombrowiczowi, choć często mnie śmieszy, gdy przywdziewa krótkie majtki, obszyte wdzięcznymi koronieczkami, myśląc, że mu z tym do twarzy. Uznanie, uznaniem, ale przydałoby się nieco skromności i pokory, panowie i panie! Nie przeceniajmy znaczenia książek, które mamy do zaofiarowania krajowi za łaskawą zgodę cenzury. „Leśnik" to nie mickiewiczowskie „Dziady", „Transatlantyk" nie „Kordian". Rewolucji nie wywołają, polskości same przez się nie uratują. Więc lepiej nie udawać, że poświęcenie czystości emigracyjnej ma aż tak wielkie znaczenie dla ojczyzny. Zacytowane na wstępie rosyjskie powiedzenie łatwo może odwrócić swój sens: „I cnotki nie zachowali i kapitału nie zbili". Smutne!

Pisał do mnie ktoś, kto stosunkowo niedawno wyjechał z kraju, że czego naród najbardziej potrzebuje, to „broni ideologicznej w walce z ofensywą materialistyczną". Te książki emigracyjne, które przejdą przez sitko cenzury, broni takiej nie dostarczą. Na to są inne sposoby. Raz jeszcze: nie udawajmy, na miłość Boską, że k a ż d y nasz utwór, już przez sam fakt powstania na emigracji, staje się ładunkiem penicyliny. To nie penicylina, to najwyżej lipowy kwiat. A właśnie l i p y trzeba się nam wystrzegać jak najbardziej!

Komunistyczny publicysta karcił niedawno w „Nowej Kulturze" pewne pomysły emigracyjne. „Nie przystoi — pisał łagodnie — ze względu na doraźną taktykę polityczną zmieniać swoich zasad i przekonań". Macie rację, towarzyszu! Istotnie, nie przystoi. Zwłaszcza, jeśli ta taktyka okazuje się w praktycznym zastosowaniu do luftu. Bo jeśli poświęcenie Soni Marmieładowej jest nadaremne, jeśli kapitału zbić nie dają, to może przynajmniej cnotkę należałoby zachować? Niemodna, bo niemodna, ale zawsze cnota. Ta sama, o której pewien stary polski reakcjonista słusznie powiedział, że jeśli jest prawdziwa, to „kryty się nie boi". Ani komunistycznych, ani emigracyjnych.

Że zawodowi kłusownicy chodzą po lesie i zastawiają pułapki, dziwić się nie należy. To ich fach, z tego żyją. Gajowego nie ma, ptaszki muszą bronić się same. Jak tu otrzeźwić rozśpiewane głuszce, żeby nareszcie przekonały się, że proponowany punkt oparcia jest fałszywy? Jeśli tego nie zrozumieją, powpadają do klatek. I zamienią się na pieczyste.

Czas tokowiska dawno już minął. Zmoknięte babcie powinny ochłonąć i pogodzić się z tym, że ich amory z junkrami są — jakby powiedział Wiech — niemożebne. Zaś projektodawcom mostów, mających połączyć emigrację z reżymem, możemy powiedzieć: Na tych, którzy pozostali na Zachodzie nie po to, żeby m i e s z k a ć, możecie, towarzysze, nie liczyć. Na komunistyczny rożen nie pójdą.

---

ny przemysłowiec walijski, przewodniczący Komitetu Wykonawczego „British-Baltic and Central European Society". W imieniu własnym i organizacji przez siebie reprezentowanej składa życzenia Polakom obchodzącym swe święto narodowe. Zna Konstytucję Majową, powołuje się na nią. Jest żywo i gorąco oklaskiwany.

Po nim zabierają głos w języku angielskim przedstawiciele Estończyków (p. O. Hammerberg), Czechosłowacji (p. K. Kucera), Węgier (dr. D. Halmagyi), Łotwy (p. A. Plumitis) i Ukrainy (p. S. Lash). Przemówienie okolicznościowe w języku angielskim, wygłosił wiceprezes Oddziału SPK **H. Zabielski** z Londynu.

W drugiej części występ zespołu dziecięcego ze szkoły sobotniej w Pontypridd, pod kierunkiem **p. Olszowego**. Deklamacja, chóralne i solowe występy młodych śpiewaków są nagradzane zasłużonymi oklaskami. Występ zespołu tanecznego „Opoczno" z Londynu — kończy część drugą akademii, na którą przybyło około 300 osób z Cardiff i pobliskich miejscowości. „Opoczno" podbiło serca widowni. Na zakończenie odśpiewano hymn polski, angielski i walijski.

Wieczorem w sali „Park Hotel" odbyła się zabawa taneczna, na której zespół „Opoczno" wystąpił raz jeszcze. (H. Z.)

POLONIA KANADYJSKA W OBRONIE ZIEM ZACHODNICH

Z inicjatywy Komitetu „Prevent the Fifth Partition of Poland" i pod patronatem miejscowego Oddziału Związku Ziem Zachodnich odbył się w niedzielę 13 kwietnia w Toronto, Ont. wiec w obronie Ziem Zachodnich Polski. Przybyły z New Brunswick, N.J. Prezes Komitetu „Prevent the Fifth Partition of Poland", **mgr. Wacław Zajączkowski**, wręczył nagrodę konkursu na odpowiedź przeciw atakowi kongr. Reece **pani Marii Nowak** z Kitchener, Ont., która wygłosiła programowe przemówienie w języku angielskim na temat „Prawa Polski do Ziem Odzyskanych". Po polsku przemawiał **p. Zygmunt Rusinek**, na temat „Powojenna polityka Niemiec". Mówców przedstawiał Prezes Oddziału Związku Ziem Zachodnich, **p. Adam Misiak**.

Przy wejściu do sali została urządzona mała wystawa objazdowa, ilustrująca polskie osiągnięcia na Ziemiach Odzyskanych. Dwa stoiska, jedno z napisem „Śląsk", drugie zatytułowane **„Pomorze"**, za pomocą map, wykresów, fotografii i książek, ilustrowały dotychczasowy dorobek gospodarczy i kulturalny polskich Ziem Zachodnich. Dowodem zainteresowania tymi sprawami był fakt, że cały zapas map, ulotek i broszur angielskich i polskich, przeznaczonych do rozsprzedaży, został wyczerpany i wiele osób zgłosiło swoje zamówienia na te materiały do wysyłki pocztowej.

Wiec zakończył się zbiorowym odśpiewaniem Roty **„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród"**.

BRAWUROWY RAID POLAKA

PRZEZ KONTYNENTY AMERYKI

Dla człowieka, który zaledwie od dwóch tygodni znajduje się pod tropikalnym niebem peruwiańskiego wybrzeża spotkanie starego wygi, niezmordowanego podróżnika, poszukiwacza wrażeń i przestrzeni zamieszkałych przez Indian, do których nie dotarła jeszcze cywilizacja staje się wydarzeniem o wielkim znaczeniu.

Antoniego Halika i jego żonę Pierrette spotkałem w gościnnym domu inż. Janiewicza w Laredo. Zatrzymał się on tu na dwa tygodnie, aby uporządkować swoje archiwum (pięć tysięcy fotografii wraz z opisami) i nabrać nowych sił do dalszej trudnej i niebezpiecznej wyprawy poprzez kontynent amerykański. Halik bowiem podróżuje jeepem „IKA", produkcji argentyńskiej. W towarzystwie żony i nieodstępnego psa „Wally" wyruszył siedem miesięcy temu na tzw. *„Raid Antarktyczno - Arktyczny"* z Buenos Aires. Dotarł po bezdrożach do Cieśniny Magelana, następnie zwiedził Chile, Boliwię i Peru. Stąd kierując się na północ wzdłuż Pacyfiku, zamierza dotrzeć do Alaski zwiedzając po drodze Kanadę. Trasa powrotna do Buenos Aires prowadzi wzdłuż Oceanu Atlantyckiego. W czasie tej niecodziennej podróży, obliczonej na dwa lata, Halikowie zamierzają przebyć 90.000 kilometrów, zwiedzić 21 stolic państw obu Ameryk, zrobić kilkadziesiąt tysięcy zdjęć, poznać wszechstronnie ludność i życie tego olbrzymiego kontynentu, a zwłaszcza obszarów mało znanych i trudno dostępnych dla przeciętnego podróżnika. W tym celu wiozą ze sobą specjalny ekwipunek dostosowany tak do klimatu tropikalnego jak i do ciężkiej zimy na Alasce. Jeep jest wyposażony w kompletne laboratorium fotograficzne i częściowo w filmowe.

Raid Halików jest w Ameryce żywo śledzony przez prasę, radio i telewizję. W większych miastach, zwłaszcza na uniwersytetach wygłasza Halik odczyty o swoich podróżach i doświadczeniach w głębi niezbadanego jeszcze kontynentu, które cieszą się dużym powodzeniem. I tak w czasie ilustrowanego bogato przeźroczami odczytu, o życiu nietkniętych cywilizacją plemion indyjskich, który miał miejsce na uniwersytecie w Trujillo, największe zainteresowanie okazali studenci pochodzenia indiańskiego.

Skąd wzięło się u Halika zamiłowanie do tych niebezpiecznych podróży? Otóż jak sam powiada już za młodu czuł powołanie do życia awanturniczego. Urodził się w Działdowie na Mazowszu i wyrok ojca: „Nie chcesz pracować na roli to idź do wojska" przesądził o jego karierze.

Został zawodowym oficerem, brał udział w kampanii wrześniowej, a potem w Anglii służył w lotnictwie i walczył w bitwie o Wielką Brytanię.

Antoni Halik z żoną, z nieodstępnym psem Wally, w czasie podróży przez Chile — pozdrawiają Czytelników „Orła Białe'go".

Dwukrotnie został zestrzelony nad morzem, a raz nad terytorium okupowanej Francji i zawsze wrócił do swojej jednostki. Ostatnim razem, dzięki pomocy młodej Francuzki, która ukryła go przed Niemcami. Miało to miejsce w Chateau de la Folatiere koło St. Jean d'Angelys, a zbawczynią była mademoiselle *Pierette Coustin* — dziś pani Halikowa, która dzielnie dzieli z mężem trudy i niewygody włóczęgi. Po ślubie, po skończonej wojnie ruszyli w świat. Przez pewien czas przebywali w Afryce, biorąc udział w ekspedycjach w głąb czarnego kontynentu. Potem przenieśli się do Ameryki Południowej, gdzie zasłynęli jako odważni podróżnicy i badacze obszarów zamieszkałych przez czasami zupełnie dzikie plemiona czerwonoskórych.

Do najciekawszych i najniebezpieczniejszych należała wyprawa do Matto Grosso w Brazylii, gdzie Halikowie badali życie plemion: Czawante i Chinan. Z tym ostatnim współżyli przez siedem miesięcy opisując, filmując i fotografując ukradkiem życie i zwyczaje tych nieznanych ludów. Przyczyniło się to do dużej popularności naszych podróżników w Ameryce Południowej a zwłaszcza w Argentynie i Brazylii.

Podczas obecnego raidu Halikowie spotykają wielu Polaków, często daleko od większych skupisk ludzkich, zagubionych wśród olbrzymich obszarów nowego kontynentu, którzy jednak udzielają im chętnie gościny i pomocy w ich brawurowym przedsięwzięciu, i wpisują się do specjalnego albumu ofiarowanego naszym podróżnikom przez Polonię Argentyńską. Wkrótce jeep IKA dotrze do granicy Stanów Zjednoczonych (obecnie przemierza kraje Ameryki Środkowej) i tamtejsza Polonia będzie mogła poznać odważnego rodaka i jego nie mniej dzielną towarzyszkę.

W. B.

WILNO POD RZĄDAMI SOWIECKIMI

Według informacji pochodzących z listów lub od osób, które były niedawno w Wilnie, skład narodowościowy mieszkańców Wilna uległ kompletnej przemianie. Na ok. 250 tys. mieszkańców Wilna, mieszka tam jeszcze ponad 30 tys. Polaków. Rodowitych Litwinów jest podobno jeszcze mniej, bo tylko ok. 20 tys. Poza tym z ludności miejscowej jest jeszcze ok. 10 tys. Białorusinów, trochę Żydów i małe grupy Tatarów i Karaimów. Reszta, czyli mniej więcej 200 tys., to obcy przybysze ze wschodu, osiedleni w Wilnie przez władze sowieckie. Polacy zamieszkują głównie dzielnicę Antokol.

Kościołów katolickich czynnych jest jeszcze sześć: św. Piotra na Antokolu, kościół Dominikanów, kaplica Ostrobramska św. Jakuba, Matki Boskiej na Sołtaniszkach i św. Rafała. Nabożeństwa polskie odbywają się w kościele Dominikanów i św. Piotra na Antokolu. W Kaplicy Ostrobramskiej odprawiane są nabożeństwa polskie i litewskie. W kościele św. Piotra znajdują się obecnie szczątki św. Kazimierza, przeniesione tam z katedry św. Stanisława, którą przerobiono na muzeum. Figurę św. Heleny z krzyżem stojącą na szczycie fasady oraz dwie boczne figury usunięto, przez co front katedry otrzymał czysto świecki klasyczny wygląd. Kościół Trzech Krzyży został całkowicie zburzony.

Uniwersytet wileński ma charakter rosyjsko-litewski i nosi nazwę Kapsukasa Mickiewiczjusa (jest to niedawno zmarły premier rządu komunistycznej Republiki Litewsko-Białoruskiej z roku 1919). Jest w Wilnie kilka szkół powszechnych i dwie szkoły średnie z językiem wykładowym polskim. Wychodzą również dwa pisma komunistyczne w języku polskim. Trwająca od ub. roku akcja repatriacyjna zmniejszyła znacznie liczbę ludności polskiej, na terenie Litwy sowieckiej.

„KTO KUPI W POLSCE — W BYDGOSZCZY — DLA RODZINY TAM ZAMIESZKAŁEJ NIERUCHOMOŚĆ. t. j. dom jednopiętrowy z dużym sklepem, wykończoną w 1939 r. Właściciel znajduje się w Zirndorf b Nuernberg.

Oferty proszę zgłaszać pod adresem:
E. WAWRZYNOWICZ
Zirndorf b/Nuernberg,
Rothenburgerstr. 29
Germany

Okazja zapoznania cudzoziemców z kulturą Polski przedrozbiorowej
POWAŻNA I REPREZENTACYJNA KSIĄŻKA
SIMONE MARCEL
HISTOIRE DE LA LITTÉRATURE POLONAISE
(des origines au début du XIX siècle)
Wydawnictwo „LA COLOMBE" — EDITIONS DU VIEUX COLOMBIER
5, rue Rousselet — Paris
Stron 295 — Indeks autorów polskich — Cena frs. 1200; sh. 21/-
Zamawiać można przez **GRYF PUBLICATIONS LTD.**
171, Battersea Church Road, London S.W.11. Tel.: BATtersea 1445.

LIST DO REDAKCJI

Z OSTROWA WLKP PRZEZ ROSJĘ SOW. DO ... SZKOCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Już kilkakrotnie miałem zamiar napisać list do Pana Redaktora w związku z artykułami, w których „zaczepiał" Pan o Ostrów Wlkp., ale dopiero swym wspomnieniem na temat 60 pp dodał mi Pan otuchy.

Jestem jednym ze „szczunów" Ostrowa, jednym z tych, których Pan nie zna, jakoże należę raczej do młodszego pokolenia Ostrowiaków. Urodziłem się tam, dzieciństwo jednak spędziłem w Grabowie i Ostrzeszowie, by ponownie w 1933 powrócić do rodzinnego miasta. Nie na długo jednak, bo po ukończeniu „budy", zapatrzony w nasz 60 pp. a właściwie w dyon artylerii, poświęciłem się karierze wojskowej jako artylerzysta. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych w Toruniu — jakkolwiek los rzucił mnie do Stanisławowa — nigdy nie przestałem myśleć i kochać naszego rodzinnego miasta. Zawsze ono było i będzie dla nas Ostrowiaków najpiękniejszym miastem. Pamiętam jak bardzo rozrzewniła mnie otrzymana po wojnie pocztówka naszego ratusza, choć mówiliśmy o nim, że jest na kółkach ...

Po kampanii wrześniowej i „przymusowych wycieczkach" po Rosji Sowieckiej los związał mnie z Armią Polską w ZSRR i przez Środkowy Wschód dzieliłem los żołnierzy 2 Korpusu gen. Andersa aż do samego końca. Tak oto wygląda w paru zdaniach moje „curriculum vitae", by się tą drogą Szanownemu Panu Redaktorowi przedstawić, zapewne jako Seniorowi i Orędownikowi wszystkich Ostrowiaków na Zachodzie. Że zaś nic co się w Ostrowie działo nie było mi obce, stąd wspomnienia Pana Redaktora są mi bliskie. Dziękuję. Jakkolwiek „zapatrzyłem się na armatę" to niemniej jednak 60 pp. był dla mnie początkiem umiłowania wojskowego rzemiosła ...

Niestety — mieszkając w Szkocji nie będę na mszy św. za poległych żołnierzy 60 pp. Myślami jednak i modlitwą będę z obecnymi na niej Ostrowiakami.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor ... zarządzi kiedyś najazd Ostrowiaków na Londyn. Ja ze swej strony obiecuję zrobić kiedyś najazd na redakcję „Orła Białego", by się Szanownemu Panu Redaktorowi, Seniorowi Ostrowiaków, zameldować przy najbliższej bytności.

Łączę miłe pozdrowienia

kpt. Józef Czwordon

Od redakcji: Autor nawiązuje do naszego artykułu pt.: „60 pułk piechoty" (6 Pułk Strzelców Wielkopolskich), jaki ukazał się na łamach „O.B." w dniu 3 maja br. z okazji święta pułkowego 60 pp. przypadającego na dzień 8 maja.

ŚWIĘTO PUŁKOWE 60 P.P.

Z okazji święta pułkowego 60 p.p. z Ostrowa Wlkp. odprawił **ks. mgr. Krzyżanowski** mszę św. w Brompton Oratory w Londynie w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej. W nabożeństwie zakończonym wspólną modlitwą za dusze poległych i zmarłych żołnierzy 60 p.p. wzięło udział grono oficerów pułku i Ostrowiaków z Londynu.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Dnia 28 kwietnia dokonano na Pacyfiku, piątego brytyjskiego wybuchu wodorowego. Bomba zrzucona z bombowca **„Valiant"** wybuchła na dużej wysokości. Bądź z tego powodu, bądź dlatego, że należała do kategorii „czystych" bomb, wstępne pomiary wykazały znikomą promieniotwórczość. Drugi eksperyment ma dotyczyć głowicy wodorowej jakiejś bliżej nieokreślonej rakiety. Z wypowiedzi premiera Macmillana i rewelacji Allena na łamach **„New York Post"** wynika, że nie tylko Ameryka, ale także W. Brytania skonstruowała już i wypróbowała maleńkie bomby atomowe o mocy zaledwie 1 do 2 kiloton, czyli dwadzieścia lub dziesięć razy słabsze niż bomby „klasyczne", które w 1945 roku zniszczyły Hiroszimę i Nagasaki. Dokonany w ubiegłym roku wybuch takiej bomby, nazywanej przez Amerykanów **„tea-pot bomb"**, nie został w ogóle odkryty.

W końcu kwietnia zademonstrowano w fabryce de Havilland, w Hatfield, po raz pierwszy rakietę brytyjską, która ma być odpowiednikiem amerykańskich rakiet **„Thor"** i **„Jupiter"**, czyli mieć zasięg około 2.000 mil. Jej długość bez głowicy wynosi 60 stóp, a przekrój 10 stóp. Ma ona być niebawem przewieziona do Australii i wypróbowana tam na poligonie Woomera. Minister dostaw, **Jones**, ujawnił, że zamówiono ograniczoną ilość bliżej nieokreślonych przeciwpancernych rakiet kierowanych. W przygotowaniu znajduje się prototyp rakiety udoskonalonej.

Jones ujawnił również, że dano dodatkowe zamówienia na produkcję nowych myśliwców **„Electric P-1"** oraz samolotów szkolnych nowej wersji. Myśliwce **„P-1"** mają być pierwszymi i ostatnimi samolotami R.A.F. o szybkości ponaddźwiękowej. Zwiększenie zamówienia na nie nie oznacza, że minister obrony Sandys poddał rewizji swoją arcyryzykowną i arbitralną politykę w stosunku do lotnictwa pilotowanego, choć opozycja przeciw niej rośnie i znalazła ostatnio mocny wyraz zarówno w izbach ustawodawczych jak podczas wielkiej konferencji, zwołanej przez ministerstwo lotnictwa pod nazwą **„Prospect"**. Podczas tej konferencji zarówno przedstawiciele sztabu lotniczego, z marszałkiem Dermot Boyle, jak i przedstawiciele przemysłu wypowiadali się stanowczo za koniecznością przygotowywania nowych myśliwców i bombowców pilotowanych. Na myśli mieli przede wszystkim dwa nowe typy fabryki Saunders Roy o rakietowym napędzie **SR-53** i **SR-177** oraz jeszcze bardziej rewelacyjny typ **„Swallow"** o skrzydłach przesuwalnych, których nie będzie można wykończyć i produkować wskutek negatywnego stosunku ministra Sandysa, o ile „SHAPE" nie zamówi ich dla lotnictwa atlantyckiego. Grozi również zatrzymanie studiów nad nowymi typami helikopterów i bombowców.

Unowocześnianie lotnictwa brytyjskiego, zresztą nieco zredukowanego, dobiega więc końca, o ile niebawem nie nastąpi zmiana polityki. Polega ono zresztą tylko na przekazywaniu eskadrom niewielkich ilości bombowców **„Victor"**, myśliwców **„P-1"** oraz myśliwców morskich **„Scimitar"**, bo nowy lekki bombowiec morski **„NA-39"** i kierowana bomba lotnicza o własnym napędzie odbyły dopiero pierwsze próby. Pierwszą próbę odbył również w końcu kwietnia ulepszony samolot komunikacyjny **„Comet IV."**, mający cztery silniki odrzutowe. Samolotów tych zamówiono na razie 19.

Mimo podwyżki żołdu i znacznego nasilenia kampanii werbunkowej ilość zgłoszeń do służby zawodowej uległa poprawie tylko w lotnictwie, natomiast w marynarce wojennej wykazała ponowny spadek. Jeżeli idzie o wojsko, to w marcu było wprawdzie więcej zgłoszeń (2.080) niż w lutym, ale mniej niż w marcu 1957, gdy było 2.800 ochotników. Co prawda zwiększyła się znacznie ilość podpisujących kontrakty na 6 lub 9 lat, natomiast ilość umów na trzy lata zmalała w porównaniu z marcem 1957 roku z 2.537 do 355.

Skoro mowa o wojsku, warto dodać, że we wrześniu nastąpi zmiana na stanowiskach szefa sztabu imperialnego oraz komendanta wyższej szkoły wojennej („staff college") w Camberley. Nowym szefem sztabu imperialnego zostanie w miejsce gen. Templera gen. Festing, a komendantem wyższej szkoły wojennej generał Hackett Hewetson, który ma zaledwie 49 lat. Dowodzi on obecnie 4. dywizją piechoty. W Chobham, zakładzie doświadczalnym dla pojazdów bojowych, odbyła się 2 maja wielka konferencja, poświęcona przyszłości czołgów. Przemawiali m.in. minister obrony Sandys i zastępca szefa sztabu imperialnego, gen. Pymen. Konferencja doszła, jak się zdaje, do zgodnego wniosku, że ciężkie czołgi, jak brytyjski **„Conqueror"** czy nowe odmiany sowieckich **„Stalinów"**, są lub niebawem staną się przeżytkiem i że zastąpić je powinny lekkie czołgi, uzbrojone bądź w rakiety, bądź średnie czołgi o wadze 20 do 40 ton i uzbrojone albo w działa co najmniej 10 centymetrów, albo w rakiety kierowane.

Za przykładem Ameryki także rząd brytyjski rozważa problem silniejszego integrowania członków sił zbrojnych i wzmocnienia roli centralnego kierownictwa, czyli ministerstwa obrony. Niektórzy komentatorzy — m.in. znany gen. Auchinleck — lansują ponadto utworzenie akademii obrony, w której kształciliby się oficerowie z całości sił zbrojnych.

Kage.

WALNE ZEBRANIE ZJEDNOCZENIA POLEK

Na walnym zebraniu Zjednoczenia Polek na Emigracji w Londynie Zarząd złożył wyczerpujące sprawozdanie z działalności charytatywnej.

Od 1. 6. 1957 do 1. 4. 1958 wysłano do Polski 258 paczek z żywnością, lekarstwami i odzieżą; przekazano 1320 lbs. odzieży do Komitetu Pomocy Rodakom w Kraju dla repatriantów. W zdobywaniu odzieży z wielką pomocą przyszli: **ks. mgr. K. Sołowiej i p. Szafraniec z Clapham.** Przekazywano stałą pomoc dla SS. Benedyktynek w Przemyślu. Pomagano również Polkom, przybyłym z Kraju, organizując dla nich wieczory towarzyskie oraz bezpłatne kursy języka angielskiego, cieszące się frekwencją; służono im w różnych wypadkach radą i pomocą, a nawet datkami pieniężnymi. W Niemczech i Austrii pomagano dzieciom polskim, przesyłając za pośrednictwem duchowieństwa polskiego i placówek społecznych pomoc materialną na dożywianie i zakup odzieży. Ponadto organizowano popularne wśród społeczeństwa polskiego „Zywe Dzienniki".

Utworzono sekcję młodzieży „Orlęta", której zadaniem jest organizowanie wykładów o Polsce. Odbyły się 2 cykle wykładów, w czasie ferii świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Koszty działalności pokrywano z ofiarności społecznej i dochodów z imprez i inicjatyw.

Po dyskusji nad sprawozdaniem walne zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Na przewodniczącą nowego zarządu wybrano ponownie **p. A. Januszajtis.** Nowy zarząd ukonstytuował się następująco: wiceprzewodnicząca — **I. Komorowska**, sekretarka — **L. Stegnerowa**, skarbniczka — **M. Brzezińska**. Członkowie: **H. Brunerowa, N. Narzymska, H. Pichetowa, J. Stankiewiczowa, M. Sulikowa, E. Zamoyska.**

Komisja Rewizyjna: **J. Ciepichałowa, A. Moszczyńska, J. Rychlewiczowa, H. Witkowska.** Sąd Koleżeński: **M. Dubanowiczowa M. Dębicka, D. Daumanowa. J. Ittarowa.** Trust pozostał bez zmian: **J. Hausnerowa, I. Komorowska, J. Kotkowska.**

PRZEGLĄD SPORTOWY

X Emigracyjne Mistrzostwa Piłkarskie

Polskie drużyny piłkarskie w W. Brytanii stają w tym roku po raz dziesiąty do rozgrywek o mistrzostwo i puchar przechodni gen. W. Andersa.

W tym „jubileuszowym" roku witamy w gronie współzawodniczących drużyn przede wszystkim starych, dobrych znajomych, którzy systematycznie biorą udział w tej największej polskiej konkurencji sportowej na obczyźnie: **Biały Orzeł, Młodzi, Wilno, Unitas, Gwiazda Gdyni, Switezianka, Pogoń, Lot, Sokół, Czarni.**

Wiemy, iż warunki polskiego życia sportowego na wyspie są niezwykle trudne; niektóre kluby zmuszone są nieraz do ograniczenia swej działalności i nie mogą zdobyć się na udział w mistrzostwach. Dlatego z tym większym zadowoleniem witamy drużyny: **Polonia** (Bradford), **P.K.S.**, które po przymusowej przerwie powróciły na zieloną murawę.

Z żalem musimy donieść, iż nie zobaczymy w tym roku w mistrzostwach drużyn: **Orkan, Polonia** (Wolverhampton), **Polonia** (Sheffield), **Sparta** (Cambridge). Liczymy, że przeszkody, które nie pozwoliły im stanąć w szranki w tym roku, zostaną szczęśliwie usunięte i znowu ujrzymy ich w gronie kandydatów na zdobycie zaszczytnych tytułów. Ze szczególną radością witamy w naszym gronie: **Cracovię** (Londyn) i **Cracovię** (Coventry), które po raz pierwszy wezmą udział w turnieju mistrzowskim i życzymy im powodzenia. Te same życzenia kierujemy pod adresem wszystkich współzawodniczących drużyn wyrażając nadzieję, że walcząc ambitnie nie zapomną rownież o zasadach koleżeństwa i dyscypliny sportowej.

Przypominamy, iż w tym kraju sport jest należycie oceniany jako czynnik nie tylko szlachetnej rozgrywki, ale i kształcenia charakteru człowieka. Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą do Klubów, do wszystkich polskich sportowców oraz do sympatyków sportu o współdziałanie, aby zaczynające się mistrzostwa były i dla nas samych i dla naszych gospodarzy pokazem ambicji, sprawności i dyscypliny sportowej.

Zarząd Związku Polskich Klubów Sportowych

TERMINARZ X POLSKICH MISTRZOSTW PIŁKARSKICH NA ROK 1958

Dnia 24—25 maja: grupa I „Wilno": Cracovia (Londyn)—Czarni (Londyn). Wilno (Checkendon)—Młodzi (Londyn). **Grupa II „Lwów"**: Cracovia (Coventry) —Gwiazda Gdyni (Marsworth). Pauzuje: Pogoń (Birmingham). **Grupa III „Wrocław"**: Naprzod (Mansfield)—Lot (Derby). Świtezianka (Little Onn)— Sokół (Nottingham). **Grupa IV „Szczecin"**: Polonia (Bradford)—PKS (Mannchester). Unitas (Manchester)—Biały Orzeł (Blackshaw Moor).

Dnia 31 maja do 1 czerwca: Młodzi— Cracovia (Londyn). Wilno—Czarni. Pogoń — Cracovia (Coventry). Pauzuje : Gwiazda Gdyni. Lot—Świtezianka. Sokół — Naprzod. PSK. — Unitas. Biały Orzeł — Polonia.

●

W Rzeszowie odbyły się dalsze eliminacje żużlowych mistrzostw świata z udziałem 10 Polaków, 4 Czechów, i 2 Węgrow. Do następnej eliminacji zakwalifikowali się: 1. J. Maj (Polska), który zdobył maksymum 15 pkt., 2. Kupczynski (Polska), 3. Kapała (Polska), 4. Teodorowicz (Polska), 5. Waloszek (Polska); 6. i 7. Czesi; 8. Kościelak (Polska).

Jak wiadomo Bydgoszcz szczyciła się jeszcze przed wojną, mianem miasta wioślarskiego. 10 km od miasta, w Łęgnowie, posiadało miasto wspaniały tor wioślarski, będący basenem portu rzecznego (ściśle mówiąc ujścia Brdy). Niestety — tor ten był za krótki. Liczył zaledwie 1.700 m zamiast pełnych 2.060 (z rezerwą na start i metę). Działacze wioślarscy podjęli śmiałą inicjatywę przedłużenia toru. Projekt techniczny toru zatwierdziła wojewódzka komisja oceny projektów inwestycyjnych. Ma być wykonany wykop od strony południowej, długości około 70 m w okolicach dotychczasowego miejsca startowego, niedaleko śluzy, oraz ma być usunięta część półwyspu w południowej części toru przy mecie. Szerokość toru wynosić będzie 90 m, co umożliwi jednoczesny start 6 łodzi. Wzdłuż całego toru wznosi się skarpa wysoka na 10 m, na której znajduja się (na mecie) trybuny i z której można dokładnie obserwować walkę łodzi. Na jednym z posiedzeń wojewódzkiej Rady Narodowej zabrał głos jej członek, znany wioślarz **Teodor Kocerka.** Zgodnie z jego wnioskiem Rada „zobowiązała się uchwałą — jak pisze „Przegląd Sportowy" — Prezydium WRN do wygospodarowania potrzebnych środków inwestycyjnych". Zdaniem naszym przebudowa ta potrwa kilka lat.

Tylko trzech graczy z reprezentacji węgierskiej, która brała przed 4 laty udział w finale piłkarskich mistrzostw świata w Szwajcarii, reprezentować będzie ponownie barwy Węgier, na tegorocznych mistrzostwach świata w Szwecji. Wystąpi więc jeszcze raz **Grosics** w bramce, **Bozsik** — półprawy i **Budai** na l. skrzydle. Niespodzianką jest niewystawienie **Hidegkuti'ego**, który w słynnym meczu w Wembley w 1953 roku z Anglią, zdobył 3 bramki. Węgrzy grają w Szwecji w grupie: Walia, Szwecja i Meksyk. Ostatnim występem międzynarodowym będzie mecz z Finlandią, dnia 25. 5. bm. Oto nazwiska reprezentacji węgierskiej: bramkarze — G. Grosics, L. Ilku; obrona — S. Matrai, B. Karpati, O. Szigeti, L. Sarosi; pomoc — J. Bozsik, F. Szojka, F. Sipos, P. Berendi, A. Kotasz; atak — K. Sandor, L. Budai, M. Vasas, L. Lajos, F. Machos, L. Ticky, D. Bundzsak, T. Monostori, M. Fenyvesi, S. Lenkei, Z. Friedmanszky.

W czasie meczu piłkarskiego w Greenwich (Anglia) 24-letni John Day, środkowy pomocnik Thornhill F.C., trafiony został tak silnie piłką w piersi, że zemdlał. Odwieziony natychmiast do szpitala zmarł w karetce sanitarnej. Na meczu obecny był jego ojciec.

Półn. Irlandia wyznaczyła następujących graczy na mistrzostwa świata w Szwecji (w grupie Niemcy zach., Argentyna Czechosłowacja): Gregg (Manchester United), Uprichard (Portsmouth). Cunningham (Leicester City), McMichael (Newcastle United), Blanchflower (Tottenham Hotspur), Keith (Newcastle United), Carey (Newcastle United), Peacock (Glasgow Celtic), Bingham (Sunderland), Scott (Grimsby Town), McIlroy (Burnley), Dougan (Portsmouth), Simpson (Glasgow Rangers), Cush (Leeds United), McCrory (Southend United), McParland (Aston Villa).

Komitet Wykonawczy Europejskiej Unii Piłkarskiej uchwalił przeprowadzić piłkarskie mistrzostwa Europy (obok Pucharu Europy z udziałem mistrzów lig), w których brać będą udział reprezentacje państwowe. Udział zgłosili: Austria, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Irlandia, Francja, Hiszpania, Holandia, Jugosławia, Norwegia, Niemcy wsch., **Polska**, Portugalia, Rumunia, Szwecja, Turcja, Węgry i Rosja Sowiecka. Podobno Włochy i Niemcy zach. oraz Anglia, Walia, Szkocja i Irlandia Półn., nie są zainteresowane tym turniejem, rzekomo z braku terminów. Turniej miałby się rozpocząć na jesien 1958 roku.

★

Ostatnie wiadomości sportowe. Wśród 22 francuskich piłkarzy, którzy ewentualnie reprezentować będą barwy Francji w nadchodzących mistrzostwach piłkarskich świata w Szwecji znajduje się m.in. R. Kopa (z pochodzenia Polak), grający obecnie w hiszpańskim Real Madrid. — **W finale** o Puchar Europy, rozgrywanym 28. 5. w Brukseli, spotykają się Milano (Włochy) — po wyeliminowaniu: Borussia Dortmund (Niemcy zach.) i Manchester United oraz Real Madrid — po wyeliminowaniu: Sevilla F.C. (Hiszpania) i Vasas (Węgry). W półfinale Milano przegrało z Manchester U. 1:2, w rewanżu wygrało 4:0. — **Austria**—Irlandia 3:1. — **Amatorzy Szkocja**—Holandia 0:1. — **Czechosłowacja**—Burnley (Anglia) 2:1 w Wiedniu — **Obradujący** w Tokio Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił wyeliminowac z Olimpiady w 1960 roku w Rzymie drużynowy dresaż koni. Istnieje także plan, by każde z 93 państw należące do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego wystawiło tylko 1 zawodnika do każdej konkurencji. Konkurencje kobiece powiększone będą o bieg na 800 m. Ilość reprezentacji biorących udział w piłce nożnej, oraz piłce wodnej, basketball i hokeju na trawie będzie ograniczona do 16.

Mistrzem piłkarskim Niemiec zach. został po 16-letniej przerwie po raz 7-my sławny Schalke 04 z Gelsenkirchen, pokonując w finale HSV z Hanoweru 3:0 wobec 81 tys. widzów. W drużynie mistrza grało zawsze wielu piłkarzy pochodzenia polskiego. Z szeregów Schalke wyszli przed wojną tak znakomici piłkarze jak Szepan, Tibulski, Kuzorra. — **Największą sensacją** sportową ub. niedzieli było spotkanie Rosja Sow— Anglia 1:1 (0:1) w Moskwie wobec 110 tys. widzów. Po szczęśliwym zwycięstwie w Londynie z Portugalią 2:1 (dzięki niesłusznie zarządzonej jedenastce) i kompromitującej klęsce z Jugosławią w Belgradzie 5:0 zapanowały w Anglii minorowe nastroje. Zwłaszcza że za 2 tygodnie rozpoczną się w Szwecji mistrzostwa świata. Anglicy prowadzili do przerwy 1:0 (z głowki Kevana). Rosjanie wyrównali dopiero na 10 minut przed końcem ze strzału Iwanowa. Słynny Neppo, kapitan drużyny sowieckiej, został kontuzjowany w szóstej minucie gry i zastąpił go inny gracz. Wyrównująca bramka padła dopchnięta ręką, czego jednak sędzia nie uznał Anglia miała wyraźną przewagę.

XI Wyścig Pokoju na trasie Warszawa—Berlin—Praga wygrał Damen (Holandia). Drużynowo wygrała Rosja Sow. przed Niemcami wschodnimi i Polską. Z Polaków był najlepszy Królak, zajmując miejsce w drugiej dziesiątce. Wyścig nie wzbudził w prasie zachodniej, mimo udziału w nim 20 państw i 120 zawodników, żadnego zainteresowania. — **Wyścig samochodowy** o Wielką Nagrodę Monaco wygrał Francuz Trintignat na Cooper'ze. Anglik Moss wycofał się z powodu defektu motoru.

12-etapowy wyścig kolarski dookoła Hiszpanii wygrał kolarz francuski polskiego pochodzenia Stablewski. — **W VI mistrzostwach** Europy kobiet w koszykówce, rozgrywanych w Łodzi, Polska, po zwycięskich spotkaniach eliminacyjnych, zakwalifikowała się do finału wraz z Czechosłowacją, Bułgarią, ZSRR, Francją i Jugosławią. Pierwsze spotkanie finałowe przegrały Polki z Jugosławią 51:60.

Tenis. O Puchar Davisa: **Dania**—Czechosłowacja 4:1. **Belgia—Niemcy** zach. 2:3. **Włochy**—Indie 3:2. **Francja**—Chile 4:1. Anglia—Brazylia 5:0. **Meksyk**—Finlandia 5:0. Szwecja—Hiszpania 3:2. Polska—Szwajcaria 4:1 (w następnej rundzie Polska walczy z Meksykiem). USA—Wenezuela 5:0. — **Wśród zawodowców**: Gonzales pokonał Hoada 6:2 i 6:4 i w mających być rozegranych 100 meczach prowadzi już 43:34.

20-letni Australijczyk Herb Elliot poprawił oficjalny rekord świata na 1 milę 3:57.8 min. Rekord należy do Australijczyka Landy'ego 3:58 sek. Czas ten poprawił Derek Ibbotson (Anglia) na 3:57.2 min., lecz nie został jeszcze zatwierdzony. Poniżej 4 minuty zeszło do tej pory 18 biegaczy 35 razy.

★

Z ŻYCIA UNITASU (Manchester)

KKS Unitas—Ancoats Lads 0:4 (0:2). Zwycięstwo było zasłużone. Unitas zagrał poniżej normalnej formy, co można tłumaczyć przemęczeniem. Przez pierwszych 15 minut gra była wyrównana. Widoczna jednak była lekka trema wśród „Unitasowców". Karny załamał drużynę oraz korner, z którego przeciwnicy zdobyli bramkę. To dało z miejsca wyraźną przewagę Anglikom. Po przerwie Unitas grał prawie defensywnie. Brak było wyraźnie zespołowej gry. Wiele piłek zostało zmarnowanych przez długie i nieprecyzyjne podania. — **Sezon ligi angielskiej.** Pierwsza drużyna Unitasu ulokowała się w dolnej części tabeli w I klasie. Rozegrała 18 meczów, 5 wygrała, 3 zremisowała, 8 przegrała. Stosunek bramek 55:61. Królem strzelców został S. Minkiewicz 20 bramek. Druga drużyna w 4 klasie spisała się dobrze. Rozegrała 18 meczów, 11 wygrała, 3 zremisowała i 4 przegrała Ulokowała się na 3-cim miejscu z 25 pkt. Stosunek bramek 90:44. Królem strzelców został E. Grudziński 21 bramek. R. Galek 18, Chmiel 14. — **W „Dzienniku Polskim"** podano przez pomyłkę, że R. Galek otrzymał nagrodę króla strzelców. Tymczasem R. Galek został graczem sezonu II drużyny, zaś B. Maliszewski graczem sezonu I drużyny. W tym roku nie było nagród dla królów bramek. — **Walne zebranie** KKS Unitas odbyło się 5 maja br. Nowe władze Klubu: **Jan Chmiel** — prezes (po raz jedenasty), **Alojzy Wilczopolski** — wiceprezes, **Florian Fortuna** — sekretarz, **Ryszard Galek** — skarbnik, **Czesław Moczulski** — gospodarz, **Franciszek Sypuła** — czł. Zarządu, **Jerzy Kozłowski** — kierownik sekcji pingponga, **Andrzej Zmierzchowski** — kierownik sekcji siatkówki. **J. Chmiel** prowadzi nadal sekcję piłki nożnej. Walne zebranie sprawnie prowadził **A. Szugajew.**

(p. h.)

KRZYŻÓWKA Nr 274/58

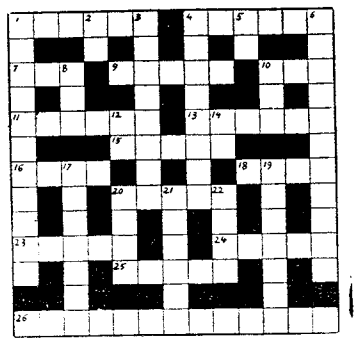

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) i 4) utwór Norwida; 7) i 10) miejsce zdrady szlachty wielkopolskiej za Wazów; 9) nocna mara; 11) Maur w służbie Rzeczypospolitej Weneckiej (z Szekspira); 13) nieproszony; 15) piękność; 16) nie ma głosu; 18) towarzystwo odpowiednie dla 16-tej poziomo; 20) kiedy; 23) mieszkaniec Syberii; 24) kochać w języku obcym; 25) odznaczenie; 26) autor „Wojny Żydowskiej".

Pionowe: 1) rządy bogatych; 2) i 5) fason; 3) służy do haftu; 4) hałas; 6) karczma zgody według Mickiewicza; 8) posyła; 10) diabeł skończył tym słowem za Konrada; 12) i 14) księżyc; 17) robotnik drogowy; 19) pola jej były błękitne według poety (wspak); 20) konstelacja wspomniana przez Wojskiego; 21) niedaleko; 22) jego imienia jest sławny meczet.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 269 58

Poziome: 2) Jeremiasz. 7) Rugia. 8) skoro. 9) aksamit, 12) i 14) czesne. 15) Pięta, 16) i 17) luminarz. 20) Ignacy. 22) ideały. 23) zboże. 24) szczodrobliwy.

Pionowe: 1) Torricelli, 3) Egina, 4) Meleager, 5) Szkot, 6) obosieczny, 10) i 11) kopica, 13) Egmont, 14) Szaman, 18) oczko, 19) bieda, 21) by, 22) iż.

Najbardziej nowoczesne maszyny dziewiarskie

DZIĘKI SWOIM ZALETOM SZCZEGÓLNIE

POPULARNE W KRAJU

TRICOLETTE (RIBOMATIC). Całkowicie zautomatyzowana. Ściągacz wykonywany automatycznie. 360 igieł w dwóch STALOWYCH łożyskach. Jedyny prawdziwie przemysłowy aparat nadający się do wszelkich odmian ściągacza, do wykonywania wielkiej rozmaitości wzorów jak również do fasonowania i okrężnego trykotowania bez szwu.

Obszerna polska instrukcja. Cena £ 46 (albo $ 138)

AUTO-KNITTER 181 igieł w jednym rzędzie. Długość 90 cm. Łożysko całkowicie stalowe. Dwustronna kontrola napięcia włóczki umożliwia wielką dokładność i rekordową szybkość, dochodzącą do 10.000 oczek na minutę. Maszyna najczęściej spotykana w Polsce. Niewspółmiernie niska cena w stosunku do wartości.

Obszerna polska instrukcja.

Cena z licznikiem £ 24 (albo $ 72)

poleca

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB & CO LIMITED

Centrala:
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDNS,
LONDON, S.W.7.
Tel. FRE 3175/6.

Oddział w Nowym Jorku:
36, 3rd AVENUE,
NEW YORK 3, N. Y., USA.
Tel. ALgonquin 4-4160/1.

JÓZEF LOBODOWSKI (70)

W STANICY

POWIEŚĆ

Staś odprowadził cieślę do furtki i wrócił do drewutni. Usiadł na trumnie i tępo patrzył na świeże zestrużyny. Ostatnie promienie zachodzącego słońca drgały wśród żółtych trocin. Usłyszał radosne szczeknięcie psa. Ktoś stanął na progu i w szopie zrobiło się ciemniej. Podniósł głowę i skoczył na równe nogi. W drzwiach stała Szura.

Patrzyli na siebie, milcząc. Dziewczyna podeszła powoli i uniosła nieco ręce. Objął ją i z nagłym szlochem przytulił twarz do ramienia. Próbowała go uspokoić, aż rozpłakała się sama. Usiedli objęci na kupie odrzynków i wiórów. Uciszył się wreszcie i spojrzał na nią z bliska. Ten sam nieco zadarty nosek i wielkie brązowe oczy, teraz zalane łzami.

— Stasiu... ja nie wiem, co ci powiedzieć... Właśnie dowiedziałam się o śmierci pana pułkownika i zaraz przyleciałam, żeby sprawdzić... a tu mówią, żeś wrócił ze stanicy. Stasiu, kochany... tak mi żal... tak mi strasznie żal... tak ci współczuję... Trudno, taka wola Boska! No, już nie płacz, bo mi się serce rozerwie. Stasiu, najdroższy!

Niezgrabnie otarł oczy rękawem. Podniósł się i odstąpił o dwa kroki.

— To już przeszło rok czasu, odkąd żeśmy się widzieli ostatni raz. Pamiętałaś chociaż o mnie?

— Stasiu..!

— Ano, pokaż się lepiej. Zmieniłaś się pewnie...

Wziął ją za rękę i podprowadził ku drzwiom, gdzie było widniej. Szura okręciła się dwa razy i stanęła z rękami założonymi za kark.

— Całkiem dorosła z ciebie panna. Między Kozakami, to do takich jak ty już swatów posyłają. I wiesz co ci powiem... wyładniałaś jeszcze bardziej.

Szura zmarszczyła nos i przymrużyła oczy. Roześmiała się.

— Ty także bardzo wyrosłeś. I zmężniałeś... Niby ten, a zupełnie inny... Smagły też jesteś, jak Cygan, albo Czerkies...

— To od stepowego wiatru. Prawie codzień wyjeżdżałem konno... Wyprostuj się, zmierzymy się, kto wyższy.

Stanęli do siebie plecami. Byli równego wzrostu.

— Czekaj... pantofle mam na wysokim słupku...

Rozzuła się. Teraz był od niej o dwa palce wyższy. Okręcił się i uchwycił ją za ramiona. Dziewczyna posłusznie podała się ku niemu.

— Nie pocałujesz to mnie na powitanie?

Znowu usiedli, opleceni ramionami, nic do siebie nie mówiąc. Spłoszona kawalkada ludzi, wydarzeń, walk przelatywała pod zamkniętymi powiekami. Stepowe wycieczki z Katią, Odarka, wesele Głaszy, nocne nabożeństwo w cerkwi, Jewdocha... Bitwa, pożar stanicy, groźny trup Demidenki... Katia, leżąca na ziemi z podwiniętymi nogami, jakby spała... I spokojna, o zakrzepłych woskowych rysach twarz ojca... Płakał bezgłośnie, a razem z nim płakała Szura. Całowała go po rękach, prosząc, żeby się uspokoił, i ponownie wybuchali wspólnym szlochem. Wreszcie chłopiec opanował się.

— Późno się robi... Trzeba będzie iść do domu. Ale opowiedz mi przedtem, co się tu działo przez cały czas.

Spiesząc się, przeskakując z tematu na temat, Szura zaczęła opowiadać. Że mieszka po dawnemu u ciotki, pomaga jej przy gospodarstwie domowym, na miasto prawie nie wychodzi. Handel papierosami jest teraz legalny, tylko że trzeba płacić podatki i banderolę... U ludzi coraz większy głód, niektórzy żyją już tylko słonecznikowym makuchem. Kto nie ma krewnych wśród chutorianów, to nie daj Boże! Pszenną mąkę to płacą na wagę złota. Za mąkę albo za chleb wszystko można kupić. Już zdarzały się wypadki głodowej śmierci i to w biały dzień, na ulicy. Z północy ciągną tysiące ludzi, w nocy niebezpiecznie wychodzić z domu, bo napadają i zabijają. Staś słuchał z zainteresowaniem.

— Pamiętasz ten duży dom przy Tyfliskiej ulicy? Ten z czerwonej cegły, gdzie przedtem był sklep z galanterią...

— No..?

— Właściciel go sprzedał jednemu chleborobowi za worek mąki. Cegieł — powiada — i tak nie ugryzę, a tak — powiada — przynajmniej ze dwa miesiące dłużej z rodziną pociągnę... Takie to straszne czasy na ludzi przyszły.

— A jak u ciebie?

— Nam z chutoru dowożą od czasu do czasu. Wystarcza i jeszcze odsprzedać można. Ale inni...

Szura przybliżyła twarz do Stasia i zniżyła głos.

— Ja ci już w tamtym roku — mówiła prawie szeptem — pisałam, co się dzieje. A teraz to jeszcze gorzej, bo dużo rodzin wysprzedało wszystko, co mieli, przez zimę i teraz już nie mają ratunku. To mówię ci, wieczorem na bulwarach, przed bioskopami, albo teatrem tłumy kobiet i dziewcząt stoją i żebrzą... Nie o pieniądze, bo te nic nie warte, tylko o kawałek chleba. Kierownicy bolszewickich składów żywnościowych, ci to mają używanie... Przebierają w najładniejszych dziewczynach. Sami rodzice im córki przyprowadzają. I za byle co, już nie tylko za mąkę i chleb, ale za funt marchwi, albo główkę kapusty. Byle z głodu nie umrzeć. Mieszczanie to się jakoś bronią, ale rodziny oficerskie i carskich urzędników... to strach, jak im źle! A bolszewicy tylko się śmieją. Niech zdychają — mówią — eksploatatorzy i kapitaliści.

Zapadł zmierzch. Wyszli z szopy. Staś założył skobel i zamknął kłódkę na klucz.

— Chcesz, żebym cię odprowadził?

— Nie-eee... To znaczy, chciałabym, ale lepiej zostań. Mama może cię potrzebować. Jutro przylecę, jeśli pozwolisz... A pogrzeb kiedy?

— Nie wiem. Pewnie dopiero pojutrze.

— To mi jeszcze powiesz!

Stanęli przy furtce. Mrok szyko gęstniał. Gałęzie jaśminów szamotały się pod rosnącym wiatrem. Szura pokazała ku zachodowi.

— Widzisz, jaka chmura idzie? Ani chybi, będzie zlewa tej nocy. Już uciekam, żeby mnie nie złapała. Do jutra.

Rozejrzała się, czy kto nie widzi. Pogładziła go delikatnie po twarzy i pocałowała. Przebiegła przez ulicę, odwróciła się i z uśmiechem pokiwała dłonią. Idąc, chwiała się silnie w biodrach. „Zupełnie jak Odarka, albo Jewdocha — pomyślał Staś i przełknął ślinę. — To już nie ta dziewczynka, którą nosiłem na rękach na Dołżańskiej plaży. A może i ona już by teraz nie zechciała"?

Na rogu Szura odwróciła się jeszcze raz i znowu pokiwała dłonią. Spojrzała na niebo i puściła się biegiem. Znikła w przecznicy. Zamyślony Staś poszedł wolno ku domostwu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Z MAŁYMI przerwami ulewa trwała przez całą noc i nad ranem kudłate chmury wciąż jeszcze nadbiegały od morza. Ulicami leciały potoki wody. Przed południem przejaśniło się, szeroki łuk tęczy spiął ziemię z morzem, słońce zaczęło przypiekać. Srebrzyste krople gradem leciały z drzew, aromat kwitnących akacyj i jaśminów stał się gwałtowniejszy. Wróble z radosnym wrzaskiem trzepały się w lśniących kałużach.

Mimo deszczu, matka Stasia wczesnym rankiem pobiegła do Ispołkomu, żeby załatwić formalności, związane z pogrzebem. Wkrótce przyszedł Wójcik i zabrał się do malowania trumny. Zaglądali, choć rzadziej niż poprzedniego dnia, ciekawi i współczujący sąsiedzi.

Staś pętał się bezmyślnie po domu, ale gdy tylko wypogodziło się, poszedł do ogrodu. Rozbój towarzyszył mu, ocierając się o nogi i naszczekując zaczepnie. Chłopiec nie czekał zbyt długo. Po pół godzinie dostrzegł Szurę, zaglądającą przez furtkę. W ramionach trzymała olbrzymi pęk złocisto-białych jaśminów. Ubrana była na ciemno. Gdy podszedł bliżej, zauważył srebrne kolczyki i broszkę w kształcie kaukaskiego kindżału. Na palcu pierścionek. Jego podarunki sprzed blisko dwóch lat.

Dziewczyna wręczyła kwiaty Stasiowi.

— To na trumnę... Ładniejszych nie mogłam znaleźć. Ale pachną, jak żadne inne.

Sięgnęła za bluzkę.

— Wczoraj wszystko było tak niespodziewanie, że zupełnie zapomniałam ci powiedzieć...

Podała gruby plik banknotów.

— Grisza Aszwajanc znowu dał, jak tu był ostatni raz. Przelicz: powinno być dwadzieścia pięć jekaterynek. Na pewno macie wydatki z pogrzebem, to akurat się przyda.

Staś patrzył kolejno to na bukiet, to na pieniądze.

— Zanieś że kwiaty do domu! — zniecierpliwiła się. — Chyba nie pogardzisz.

Popchnęła go z lekka. Położył naręcz jaśminów na przyzbie.

— Kiedy widziałaś Griszkę?

— Ze dwa miesiące temu. On przez zimę w Rostowie siedział i w Nachiczewaniu, a dopiero jak mrozy puściły, zjawił się tutaj. Ale długo nie zabawił.

— Znowu do Rostowa?

— Kto go wie! Tyle że się zapowiedział w lecie. To już nie ten Grisza co dawniej. To znaczy, tak samo życzliwy i ciebie zawsze wspomina jak najlepszego przyjaciela. Ale...

— Ale co?

— Nie wiem jak ci powiedzieć... Jemu z oczu źle patrzy. Ja go nigdy przez ten cały czas za dnia nie widziałam. Zawsze przychodził szukać mnie wieczorem, jak już było ciemno. I dostrzegłam: dwa rewolwery przy sobie nosi. Ubrany pierwszorzędnie, pieniędzy ma zawsze w bród. Może się mylę, ale ja tak myślę, że on już całkiem w bandyty się zapisał.

W zakłopotaniu oglądał banknoty. Usłyszał skrzypienie furtki i schował do kieszeni. Od ulicy szła matka, przytrzymując ubłoconą spódnicę. Zatrzymała się w pół drogi.

— Co wy tu..? Czy ten cieśla przyszedł? Pogrzeb jutro rano, ledwie pozwolenie dostałam, ale jeszcze trzeba postarać się o pieniądze za kwaterę na cmentarzu i na wynajęcie koni. Nie wiesz... czy był pan Gaszewski? Może on będzie mógł pożyczyć...

Weszła do domu, nie czekając odpowiedzi.

— Widzisz, w sam raz się przydadzą! — cieszyła się Szura. — Nie potrzeba nikogo prosić. Wieczorem przyjdę dowiedzieć się, o której pogrzeb.

— Chcesz iść na cmentarz?

— A jakże inaczej! Przecież to pogrzeb twego ojca.

— Ubłocisz się. Po tej ulewie wygon musiał rozmiękнąć.

— Owa! Błota będę się bała! Wezmę od ciotki długie buty i nic mi się nie stanie.

Musnęła ustami policzek Stasia. Pobiegła ku ulicy, starannie wymijając kałuże. Długo nie ruszał się z miejsca. „To znaczy — medytował, że ona w dalszym ciągu uważa siebie za moją narzeczoną. Pieniądze przyniosła i kwiaty... Ubrała się na ciemno, że to żałoba... I kolczyki umyślnie włożyła, żeby mi tamto przypomnieć. Piękna z niej panna się zrobiła. To by chłopaki ślepia wypatrywali, jakbym się z nią pokazał! A Katia zginęła...".

Już chciał wejść do domu, gdy na ścieżce ukazał się mężczyzna. Wydał mu się znajomy. Szedł lekko zgarbiony, opierając się na grubej lasce. Gdy się zbliżył na trzy kroki, Staś poznał Gaszewskiego. Ten stanął jak wryty.

— Staś, to ty? Cóż za niespodzianka! Kiedy wróciłeś? Wczoraj ciebie nie widziałem... Pokaż-no się! Ależ rozrosłeś się i zmężniałeś..!

Gorzelany chwycił chłopca za łokieć i odciągnął pod ścianę.

— No, toś zdążył na sam czas. Słuchaj, mam ci coś do powiedzenia... Ale obiecaj mi, że na razie ani matce, ani siostrom słowa nie piśniesz. To nie byłaby właściwa chwila. Po pogrzebie dopiero, jak się trochę uspokoją... Potrafisz zachować sekret?

— Pewnie, że potrafię!

— Słowo?

— Słowo!

Gaszewski obejrzał się dokoła i zniżył głos.

— Wczoraj po południu przyszła wiadomość z Rostowa. Na razie wie o tym tylko parę osób. Na przyszły tydzień wyznaczony jest początek repatriacji tutejszych Polaków i w ogóle z całego Północnego Kaukazu. Najpierw pojedziemy statkiem do Rostowa, a później kolejowym eszelonem. Nie płacz..! Ja ciebie rozumiem. Nieszczęście się stało,, że pan Piotr akurat teraz umarł. Taka wiadomość dałaby mu nowe siły. Ale trudno, nic się na to nie poradzi! A jakby teraz twojej mamusi powiedzieć, to by się jeszcze bardziej rozżaliła. Rozumiesz..? Dlatego trzeba przeczekać ze dwa dni. Na przygotowanie się do drogi czasu dość. Więc pamiętaj: na razie ani mru-mru!

Uścisnął go mocno za ramię i wszedł do domu. Chłopiec stał z oczami pełnymi łez. Ojciec zmarł w ostatniej chwili i już Polski nie zobaczy. Pochowają go na obcym cmentarzu i wyjadą. Pewnie nigdy już tu nie uda się wrócić.

Otarł łzy. Pomyślał, że gdyby nie Wójcik i jego ciągłe namowy, na pewno do tej pory nie wróciłby ze stanicy i już nie zdążyłby na eszelon. Poszedł w kierunku drewutni. Cieśla stał przed progiem i przyglądał się trumnie, wystawionej na słońce. Na wieku był namalowany duży czarny krzyż, brzegi również obwiedzione równą czarną linią. Wójcik starannie skręcał papierosa.

— Mama wróciła?

— Z pół godziny temu. Pogrzeb jutro rano. Tylko że konie jeszcze nie wynajęte.

— Z tym kłopotu nie będzie. I wynajmować nie potrzeba. Którykolwiek z mieszczan pożyczy. Jakem się już mógł przekonać, bardzo twego ojca w całym mieście lubili. Nawet i takich słyszałem mówiący, że jakby wszyscy carscy wojskowi i urzędnicy byli jak świętej pamięci pan pułkownik, to by w ogóle żadnej rewolucji nie było i ludzie żyliby w zgodzie, czy kto pan, czy chłop. Że ludzki człowiek był i dał się szanować.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PO PRCSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze
w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORth 6069
Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

HURTOWNIA I SKLEP ŻYWNOŚCIOWY
A. J. ROBIŃSKI
ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA
Nowy adres hurtowni: 41, HARRINGTON RD., SW. 7.
Sklep detaliczny: 184, HOLLAND PARK AVENUE, W. 11.

DZIECI ŚWIĘCĄ ROCZNICĘ 3-MAJOWĄ

W sali parafialnej w **Croydon** odbyło się 3 bm. dziecięce święto Konstytucji Majowej.

Na program, wykonany przez dzieci polskie w wieku 3 do 11 lat, złożyły się przede wszystkim 2 inscenizacje: „3 Maja", dla której dekoracją, projektu **ks. prob. W. Gajeckiego**, była polska kapliczka przydrożna, i „Na Monte Cassino", przygotowana przez grono polskich nauczycieli z p. Wiąckową na czele. Udział w wykonaniu tego obrazu brali: 9-letni **Marek Rydzewski** i **Roman Kisiel**; dekoracje projektowała p. **Marzenna Grabowska**.

Muzyczną część programu reprezentowała młodociana pianistka **Iwonka Wiącek**, która odegrała Poloneza Ogińskiego, Preludium Chopina i etiudę „Le Retour" Burgmullera. Chór dzieci pod kierownictwem p. **K. Jankowskiej** odśpiewał m.in. „Witaj majowa jutrzenko", „Pod borem", „Tremblankę" i „Zielone Świątki" z Mazowsza. Tańce ludowe w wykonaniu dziecięcego zespołu opracowała p. **B. Sławińska**.

Z „gościnnych" występów wymienić należy grę na harmonii 8-letniego **Wiesława Rykały** i taniec solowy **Marysi Cesarczyk**, jak również udział chóru kościelnego pod batutą p. **Misiaka**.

Akademia odbyła się pod protektoratem **koła SPK nr 123 oraz Komitetu Kościelnego i Rodzicielskiego**. Słowo wstępne wypowiedział p. **S. Bień**, zaś **płk. K. Różycki**, wygłosił krótkie przemówienie o 3 Maju.

S. N.

SŁUSZNA DECYZJA

Staraniem Towarzystwa Międzynarodowej Wymiany Kulturalnej miał się odbyć w Londynie, dnia 22 kwietnia br. wieczór o bogatym programie artystycznym, z którego dochód przeznaczali organizatorzy na szpital dla spastycznych dzieci. Protektorami towarzystwa są różni ambasadorowie państw azjatyckich i Europy wschodniej a honorowym przewodniczącym Lady Mountbatten. W programie artystycznym miał również wziąć udział zespół „Kresy" przy „Kole Młodych" Związku Ziem Południowo-Wschodnich oraz Stowarzyszenia Studentów Polskich na wyższych uczelniach w Londynie.

Udział polskiego zespołu tanecznego „Kresy" został jednak w ostatniej chwili, bo w dniu w którym miał wystąpić, odwołany. Na ręce przewodniczącego Towarzystwa Międzynarodowej Wymiany Kulturalnej dr R. U. Hingorami wysłał prezes zespołu „Kresy" p. B. Kutereba najpierw telegram a potem oficjalny list, w którym stwierdza m.in., że odwołanie zespołu polskiego nastąpiło ze względów politycznych, albowiem jednym z protektorów Towarzystwa jest p. Milnikiel, przedstawiciel polskiego reżymu komunistycznego.

„Nie możemy wyrażać zgody na działalność ludzi tego co p. Milnikiel pokroju, ani też nie jesteśmy z nim w jakiejkolwiek formie związani.

Polski zespół taneczny „Kresy" — pisze dalej prezes Kutereba — stara się w granicach swoich skromnych możliwości wykazać ludności tych wysp, że wschodnia część przedwojennej Polski, zaanektowanej przez Rosję — co p. Milnikiel aprobuje — jest polska i poczuwa się do przynależności do Polski. Gdybyśmy przyjęli Pana zaproszenie byłoby to pośrednim przyjęciem zaproszenia wyżej wymienionego komunistycznego dyplomaty. Tego zrobić nie mogliśmy".

Stanowisko p. prezesa Kutereby i całego zespołu „Kresy" zasługuje na pełne uznanie.

POSZUKIWANIA

Tadeusza Wojtowicza, urodzonego w Polsce (pow. Krosno, wieś Szczepańcowa), przebywającego obecnie w Anglii poszukuje **Kazimierz Półchłopek**, Tarnów, ul. Krakowska 32.

Jana Terleckiego, mieszkającego przed wojną w Poznaniu przy ulicy Śniadeckich, poszukuje **H. Orlińska**, Szczecin, ul. Szczerbcowa 2/20.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Michał Sambor: Łabędź Sabaudii — Wybór pism św. Franciszka Salezego. Veritas. Londyn 1958. Str. 240 i 4 nl.

Tom X serii niebieskiej „Biblioteki Polskiej". Wyjątki z pism Świętego i o nim wybrane i przetłumaczone przez M. Sambora, który również opatrzył książkę uwagami wprowadzającymi. Obwolutę projektował Adam Kossowski.

Czytaj książkę polską

Liban klucz Lewantu

(Dokończenie ze str. 1)

kiem na Bliskim Wschodzie. Tymczasem Liban posiada nieznaczną (55 proc.), ale w każdym razie przeważę ludności chrześcijańskiej. Prezydentem jego może być tylko chrześcijanin, i to jeszcze katolik czyli maronita, obrządku arabsko-bizantyńskiego. Armia libańska w czterech piątych składa się z chrześcijan. W naprawdę decydujących rostrzygnięciach obchodzących świat arabski jako całość i Zachód jako całość Liban zawsze, z arabskiego punktu widzenia, będzie najsłabszym ogniwem jeżeli w ogóle nie niewiadomą. Ale, z politycznego punktu widzenia Zjednoczona Republika Arabska jest przede wszystkim synonimem, czy maską rodzącego się imperium egipskiego. Czy taki twór ma widoki utrzymania się i organicznego rozwoju jest, w chwili obecnej, sprawą drugorzędną. Ważne jest to, iż dziś rozporządza on dynamizmem i głębokim przekonaniem o swojej misji wśród czynników kierujących.

Przede wszystkim jednak w pułkowniku Nasserze Egipt chwilowo znalazł przywódcę, który zdołał skutecznie zmesmeryzować naród. Czy fellah podminowany przez „bilharzję" aż tak bardzo się różni, jako imperiotwórczy materiał od chłopów z Lukanii czy Kalabrii z pierwszych lat mussoliniańskiej epopei okaże dopiero przyszłość. A co do warstwy kierującej to nie jest ona doprawdy aż tak ważna jak jej się zdaje na Zachodzie. Syfilityk Ulianow miał jednak trochę racji kiedy twierdził iż, w gruncie rzeczy, sprawami zagranicznymi może zajmować się, skutecznie, każda kucharka. Otóż pierwszym zadaniem jakiegokolwiek mocarstwa egipskiego musi być zabezpieczenie prawego, syryjskiego, przedpola. Tak było za Faraonów, i za odnowiciela, Mahomada Alego 120 lat temu i tak jest za Nassera... Dziś oczywiście Izrael uniemożliwia jakiekolwiek radykalne rozwiązanie, ale mimo to opanowanie, dalszego, libańskiego przedpola jest jednym z kategorycznych imperatywów egipskiej polityki.

ZDAWAŁOBY SIĘ, iż przed Egiptem nie powstaną większe trudności wewnątrz kraju. Można przyjąć, że znakomita większość ćwierć milionowej grupy muzułmanów Sunnitów stanowi zaprzysiężoną egipską piątą kolumnę. Niewątpliwie dalszych ćwierć miliona Szyitów, w rozgrywce opowie się raczej za pobratymcami muzułmanami aniżeli za współlibańczykami chrześcijanami. Ostatecznie konstytucja waruje, iż premierem Libanu musi być Sunnita, a przewodniczącym ciała prawodawczego Szyita. Poza tym Chamoun, obecny prezydent Libanu nie jest wzorem cnót, a władzę zagarnął, po swoim bardzo skorumpowanym poprzedniku, w r. 1952 zaledwie, drogą zamachu stanu. I mimo to Liban znów się nie rozpadł. Przynajmniej chwilowo. Może dlatego że, podobnie jak grobowiec Ahirama ten zlepek tysiącleci, ras, wiar, cywilizacji i tradycji jest jednak nosicielem wartości nieprzemijających o znaczeniu ogólnoświatowym. Rewolucja etniczna jest najbardziej zasadniczym zjawiskiem XX wieku. Zapowiedzią jej, chyba najdosadniej i najściślej określającą zagadnienie, jest dziecinny wierszyk po polsku, bodaj jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej:

„co Murzyn winien, co wam
zaszkodził
że się czarniejszy od was urodził"

W Libanie, ze strachu i z konieczności — często z wzajemnej nienawiści — muszą ze sobą współżyć najbardziej sprzeczne i wrogie sobie elementy. Współistnieją uniwersytety jezuicki i masońsko-filantropijno-protestancko-amerykański, wywodzący się z tych czasów jeszcze kiedy nie słyszano nie tylko o Eisenhowerze, ale nawet o Teodorze Roosevelcie i jego polityce Wielkiego Kija (co prawda wyłącznie na użytek „bananowych republik" Morza Karaibskiego) i szkoły wykładni Koranu, feudałowie z gór i szachraje walutowi z Bejrutu, cynicy i fanatycy, chrześcijanie, muzułmanie i Druzowie, w setkach odmian i w klębowisku nawzajem wykluczających się interesów.

I całe to mrowisko odbija w sobie, jakże żywo, konflikty wielkiego świata. Dziś są nimi ciągoty sowieckie, interesy amerykańskie, ambicje egipskie. Nazwy są obojętne. Przed pół wiekiem byłyby to intrygi Francji, „strażniczki" szlaków „Chrześcijańskiego Lewantu". Młodoturcy i „ottomańscy patrioci" przekupieni przez Abdul Hamida, Intelligence Service okresu heroicznego i rosyjscy panslawiści. Chodzi o to, że na fenickim wybrzeżu intrygi międzynarodowe są równie naturalną częścią krajobrazu jak cedry libańskie, prawie już wycięte poza zagajnikami w Hasroun i w Dolinie Kaoisha.

Sztuka życia nie zawsze jest dziełem szczytnych zasad; często jest to sprawa konieczności i zdrowego rozsądku. Jego żyjącym, wiecznie odradzającym się laboratorium jest Fenicja, obecnie zwana Republiką Libanu. Sztandarem jej, nie napróżno, jest zielony cedr heraldyczny na białym polu pokoju otoczonym przez szkarłatne pasma wojny i rozlewu krwi. Sztuczny zlepek może też być czasami sublimacją i dlatego horoskopy dla niego są pomyślne; przeżyje, może pod inną nazwą, może po przejściowym okresie jeszcze jednego obcego panowania. A w dalszej perspektywie dziesięć lat czy sto, to wyłącznie sprawa dodania jednego zera.

Czesław Jesman

3 MAJA W RZYMIE

Święto narodowe 3 Maja obchodzone było i w tym roku uroczyście w Rzymie. O godz. 10 rano **ks. prałat Manthey** odprawił uroczystą mszę św. w kościele polskich św. Stanisława. Piękne kazanie wygłosił o. Miecznikowski, T.J.

Na nabożeństwie obecni byli ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej **Kazimierz Papée**, ministrowie **Janikowski** i **Czapski**, ks. ks. prałaci **Filipiak, Meysztowicz, Strojny, Deskur, o. Semkowski, T.J.**, rektor Kolegium polskiego oraz wielu innych księży świeckich i zakonnych. Kościół był szczelnie wypełniony. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę".

O godz. 11.30 odbyło się otwarcie i poświęcenie nowego lokalu Stowarzyszenia SPK Italia przy via Licia 19. Nieduży lecz wygodny i przyjemny lokal w nowożytnym domu został nabyty i urządzony przy wydatnej pomocy honorowego członka SPK, znanego w Rzymie finansisty i przemysłowca, **inż. Rudolfa Prokopowskiego.**

Po południu Ambasador R.P. i pani Papée przyjmowali w ambasadzie życzenia kolonii polskiej w Rzymie i licznych przyjezdnych Polaków.

REBELIE I REWOLTY

(Dokończenie ze str. 1)

dwoma blokami sił, czyli politykę prowadzoną tak samo przez Nassera, jak i przez Nehru.

Jugosłowiańscy komuniści ze swojej strony zatwierdzili ostro krytykowany przez Moskwę i Pekin program partyjny. Naczelny organ prasowy jugosłowiańskich komunistów *„Borba"* w polemice z moskiewską *„Pravda"* zarzucił Rosji mieszanie się do wewnętrznych spraw Jugosławii i dążenie do pozbawienia Jugosławii własnej, niezależnej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Ponieważ takie dążenie jest równoznaczne z zamiarem pozbawienia Jugosławii niepodległości państwowej, rząd jugosłowiański nosi się z myślą wniesienia w tej sprawie skargi na Rosję do władz ONZ. W Belgradzie zaznaczają przy tym, że sytuacja Jugosławii jest dziś inna niż w 1948 roku, bo obecnie nie jest ona odosobnioną. Jugosławia bowiem należy do Sojuszu Bałkańskiego razem z Turcją i Grecją. Oba zaś te kraje, czego jugosłowiańscy komuniści wolą nie wspominać, należą do Sojuszu Atlantyckiego.

Ataki sowieckie na Jugosławię bardzo zaszkodziły Rosji w oczach krajów „niezaangażowanych", które w naiwności ducha skłonne były uważać Rosję za obrońcę przed „imperializmem" zachodnim. Nie potępiajmy ich za to — Roosevelt też nie dostrzegał imperializmu sowieckiego. Możliwe jednak, że wyobcowując Jugosławię z grona państw „socjalistycznych" Chruszczow ma na celu głównie utrwalenie władzy sowieckiej nad narodami ujarzmionymi, a w szczególności wywarcia tą drogą bezpośredniego nacisku na Warszawę.

Gorliwość Pekinu, który nagle nawrócił się na ortodoksję bolszewicką i pierwszy rozpoczął atak na Titę, jest wysoce podejrzana pod względem ideologicznej bezinteresowności. Chiny komunistyczne po dziewięciu latach władzy komunistycznej nie są ani trochę w lepszej niż dawniej sytuacji gospodarczej. Potrzebują gwałtownie sowieckiej pomocy. Wydarzenia węgierskie i polskie w 1956 r. spowodowały, że Rosja musiała zacząć pomagać swym europejskim satelitom, zamiast ich tylko eksploatować. Pekin na tym traci. Wolałby mieć monopol na pomoc sowiecką.

Polityka sowiecka zabrnęła więc w trudności. W. Lippmann sądzi, że władcy Kremla, tak samo jak Zachód, przestali uważać spotkanie „na szczycie" za nagłą konieczność, ale tak samo jak Zachód nie chcą zrywać rokowań. *(S. K.)*

POLSKIE CMENTARZE WOJENNE

W związku z notatką pt.: „Cmentarze polskie we Włoszech" („O.B." z dnia 17. 5. br.), w której mowa była o konserwacji cmentarzy polskich we Włoszech i że „ze strony włoskiej przyobiecano, tam gdzie zachodzi potrzeba, doprowadzić cmentarze do porządku" należy wyjaśnić, że w Londynie działa specjalny Komitet Opieki nad cmentarzami wojennymi we Włoszech. Komitet odbył dnia 26 kwietnia br. walne zebranie, z udziałem delegatów oddziałów 2 Korpusu. Na zebraniu wybrano Zarząd z gen. Duchem na czele oraz przewodniczących komisji finansowej, technicznej i propagandowo-prasowej. Nowy Zarząd ukonstytuował się dnia 13 maja. Do Komitetu londyńskiego przystąpił — działający do tej pory samodzielnie — Komitet z Leeds (reprezentujący 6 pułk pancerny).

Komitet w pierwszym rzędzie rozpoczął starania o wyjaśnienie ze strony władz włoskich na jaką pomoc i w jakim zakresie może liczyć przy „doprowadzeniu cmentarzy do porządku".

KRONIKA TYGODNIA

14 maja

Rząd francuski polecił gen. Salan, naczelnemu dowódcy francuskich sił zbrojnych w Algerze utrzymanie porządku, czyniąc go jednocześnie odpowiedzialnym za życie i własność tamt. ludności. Prezydent Francji Coty, będący z mocy konstytucji naczelnym dowódcą francuskich sił zbrojnych, wezwał żołnierzy w Algerze, by pozostali wierni rządowi republiki francuskiej.

Rząd amerykański ogłosił, że stany amerykańskiej piechoty marynarki na Morzu Śródziemnym zostały podwojone do liczby 3.600 i że 6. flota amerykańska wypłynęła do środkowej części Morza Śródziemnego.

Podstawy rządu francuskiego premiera Pflimlin zostały poszerzone o socjalistów, których przedstawiciel, Mollet, został wicepremierem.

Prez. Nasser konferował przed wyjazdem z Moskwy z Chruszczowem.

W związku z zamieszkami w Libanie Stany Zjedn. wysłały samolotami broń, by wzmocnić oddziały wierne rządowi. Minister spr. zagr. Egiptu zaprzeczył, jakoby państwa Zjednoczonej Republiki Arabskiej (Egipt i Syria), brały udział w zamieszkach w Libanie.

15 maja

Gen. de Gaulle oświadczył, że gotów jest objąć władzę we Francji. Po posiedzeniu Rady Ministrów premier Pflimlin w drodze radiowej wezwał naród francuski do zachowania spokoju. W licznych miastach algerskich powołane zostały do życia komitety ocalenia publicznego współpracujące z generałami Salan i Massu.

Rosja Sow. wypuściła trzeciego sputnika ważącego 1.327 kg tj. dwa razy więcej niż ostatni. Sputnik okrąża ziemię w ciągu 106 minut i osiąga wysokość 1.175 mil.

Wojska Libanu walczą na pograniczu z bandami przychodzącymi z Syrii. Prezydent Libanu Chamou, konferował po raz trzeci w ciągu 48 godzin z ambasadorami USA, Francji i Turcji.

Król Paweł powierzył przywódcy radykałów, Karamanlisowi, która sama ma większość nad innymi partiami w parlamencie greckim, misję utworzenia nowego rządu. Radykałowie mają 173 posłów, pozostałe partie 46.

W Boliwii wybuchła rewolucja.

Chruszczow ma złożyć wizytę Zjednoczonej Republice Arabskiej. Data wizyty nie została ogłoszona.

W czasie wycieczki turystycznej z Pragi w Rzymie 3 Czechosłowaków wybrało wolność.

Robert Schuman, prezydent zgromadzenia Rady Europejskiej, otrzymał nagrodę Karola Wielkiego, przyznawaną rok rocznie przez radę miejską Akwizgranu.

W Argentynie wydano nakaz aresztowania b. prezydenta Perona za trwonienie pieniędzy publicznych. Peron przebywa na wygnaniu w republice dominikańskiej.

Wiceprezydent Nixon przybył po podróży w państwach Ameryki Południowej do Waszyngtonu, witany entuzjastycznie przez olbrzymie tłumy. Na lotnisku był również prez. Eisenhower.

16 maja

Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło rządowi premiera Pflimlin, nadzwyczajne pełnomocnictwa na okres 3 miesięcy. Na mocy tych pełnomocnictw, rząd ogłosił stan wyjątkowy we Francji. Za wnioskiem padło 461 głosów, przeciw 114. We Francji aresztowano 48 osób, głównie z kół skrajno-prawicowych. W Paryżu skoncentrowano około 50 tys. policji i żołnierzy specjalnych oddziałów policyjnych.

W Algerze gen. Massu przemawiał do 50 tys. muzułmanów, wzywając ich do współdziałania z armią.

W zamieszkach w Libanie straciło życie 77 osób, 280 odniosło rany. Z powodu braku quorum posiedzenie parlamentu zostało odwołane. Liban zwrócił się do rządu amerykańskiego o dostarczenie czołgów.

Pierwszy sekretarz słowackiej partii komunistycznej, Bacilek, zaatakował komunistów jugosłowiańskich za chęć stworzenia przepaści między Rosją Sow. a innymi państwami socjalistycznymi.

Amerykański samolot wojskowy typu F104A, uzyskał szybkość 1.404 mil. godz.

Brytyjskie ministerstwo wojny ogłosiło, że 1.600 żołnierzy należących do tzw. rezerwy strategicznej, przewiezionych zostanie samolotami z Anglii do Kenii.

Na zaproszenie marsz. Woroszyłowa przybywa z 20-dniową wizytą do Moskwy król Nepalu z 30-osobową świtą.

17 maja

Jacques Soustelle, zwolennik gen. de Gaulle i b. minister-gubernator Algeru zmyliwszy czujność policji w Paryżu zdołał dostać się samolotem do Algeru, gdzie został entuzjastycznie powitany przez 100.000 osób.

Szef franc. sztabu gen., gen. Ely, podał się do dymisji. Jego następcą został szef sztabu armii, gen. Lorillot.

40 olbrzymich samolotów amerykańskich wystartowało z USA do Niemiec Zachodnich, skąd zabierają czołgi dla Libanu.

W pobliżu Casablanci rozbił się belgijski samolot pasażerski. 65 osób straciło życie.

18 maja

We Francji minister obrony zmobilizował pewne kategorie rezerwy policyjnej. Arcybiskup Paryża potępił w kazaniu „wybujałości waskiego nacjonalizmu" i wezwał wiernych do modlitwy o zachowanie spokoju, porządku i pokoju. Premier Pflimlin w przemówieniu radiowym stwierdził, że aresztowano 26 uzbrojnych osób, planujących napad na prefekturę w S. Etienne. Służba wojskowa przedłużona została do 27 miesięcy. Rząd postanowił wysłać do Algeru sprzęt wojenny i żywność dla wojsk.

W m. Tripoli (Liban), wybuchły nowe zacięte walki uliczne.

Sowiecka agencja Tass ogłosiła, że wszelkie próby wykorzystania kryzysu w Libanie drogą interwencji z zewnątrz, mogą mieć poważne konsekwencje nie tylko dla przyszłości Libanu i jego niepodległości, lecz także dla pokoju na Środkowym Wschodzie.

Brytyjskie okręty wojenne na Morzu Śródziemnym otrzymały rozkaz, by były gotowe do przeprowadzenia ewakuacji obywateli brytyjskich z Libanu.

W Sztutgarcie rozpoczęła się doroczna konferencja niemieckiej partii socjalistycznej.

W Oporto (Portugalia) doszło do rozruchów, w związku z przybyciem do miasta gen. Humberto Delgado, kandydata opozycji na prezydenta Portugalii. 24 osoby odniosły rany.

Prezydent Finlandii, Kekkonem, udaje się z oficjalną wizytą do Moskwy.

Stan wyjątkowy na Kubie, przedłużony został o dalszych 48 dni.

Kanclerz Adenauer oświadczył, że w razie zawarcia układu o kontrolowanej redukcji broni konwencjonalnej i nuklearnej, nie byłoby potrzeby uzbrojenia armii niemieckiej w sprzęt atomowy.

Rząd brytyjski wręczył reżymowi komunistycznemu w Polsce, oficjalną odpowiedz w sprawie tzw. planu Rapackiego.

W tygodniku „Nowa Kultura" ukazała się notatka o rezygnacji 8 członków redakcji. Nowym naczelnym redaktorem został Stefan Żółkiewski, b. minister szkolnictwa wyższego i b. red. tygodnika „Polityka".

W wyniku czystki przeprowadzonej w Polskiej Partii Komunistycznej, wydalono z partii 200 tys. członkow.

Czechosłowacja udzieliła Polsce pożyczki, w wysokości 23 milionów funtów, na rozbudowę kopalni węgla.

19 maja

Gen. de Gaulle na konferencji prasowej w obecności 600 dziennikarzy, poparł akcję francuskich kół wojskowych i cywilnych w Algerze. Generał wyraził ponownie gotowość objęcia władzy.

Oświadczenie gen. de Gaulle wywołało wielkie zadowolenie wśród francuskich kół politycznych i wojskowych w Algerze. Gen. Salan wezwał partyzantów algerskich do złożenia broni, przyrzekając im „ułaskawienie". W ostatnich 6 dniach 79 osób straciło życie po stronie francuskiej, a 477 po stronie algerskiej.

Rząd tunezyjski ogłosił, że 30 czołgów francuskich w Algerze, dokonało napadu na posterunki tunezyjskie.

W Libanie trwają walki wojsk rządowych z partyzantami.

W Hawanie 17-letni Kubańczyk probował strzelić do prezydenta państwa, Batisty. Zamach nie udał się.

Parlament kanadyjski debatuje nad projektem układu obronnego między Stanami Zjedn. a Kanadą. W myśl układu prowadzona byłaby wspólna obrona powietrzna tych państw z Alaską włącznie.

20 maja

Francuskie Zgromadzenie Narodowe udzieliło rządowi specjalnych pełnomocnictw w sprawie Algeru 475 głosami przeciw 100.

Głównodowodzący wojsk francuskich w Algerze, gen. Salan, wygłosił przemówienie, w którym oddał hołd gen. de Gaulle.

Prez. Nasser przyjął ambasadora amerykańskiego w Kairze. W rozmowie poruszone zostały ostatnie wypadki w Libanie.

Gubernator Cypru Sir Hugh Foot powrócił z Londynu, gdzie odbył wiele narad z rządem brytyjskim w sprawie przyszłości Cypru.

Amerykański sekretarz stanu Dulles oświadczył na konferencji prasowej, że konferencja „na szczycie" odbędzie się tylko wówczas, jeśli służyć będzie wyraźnym celom. W sprawie sytuacji w Libanie podkreślił, że groźby sowieckie nie mogą powstrzymywać USA przed wypełnieniem obowiązków.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryf), płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński. Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polachhi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. $4.90, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba. Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A, — W KANADZIE: L. Doborsyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publiaation Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.